WŁADYSŁAW GRABSKI

O WŁASNYCH SIŁACH

ZBIÓR ARTYKUŁÓW NA CZASIE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

O WŁASNYCH SIŁACH

WŁADYSŁAW GRABSKI

O WŁASNYCH SIŁACH

ZBIÓR ARTYKUŁÓW NA CZASIE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
CZYTELNIA

CM 314364

SKŁADY GŁÓWNE:
„The Polish Book Importing Co., Inc." New York.
„Księgarnia Polska na Śląsku, Sp. Akc." Katowice.
Zakł. Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.
1926

Wpisano do Księgi Akcesji
Akc. D1 nr 142 /2011/ CM

PRZEDMOWA.

Rok mija od czasu ustąpienia mego z kierownictwa nawą państwową. Przez ten czas nie przestawałem zabierać głosu w sprawach publicznych, a zbiór szeregu moich artykułów wydaję obecnie. Dotykają one rozmaitych dziedzin życia, omawiam w nich kryzys gospodarczy, produkcję, pożyczki zagraniczne, etatyzm, sprawę urzędniczą, sanację rządzenia, ruch budowlany, oświatę. Ale wszystkie one owiane są jedną myślą i do jednego zdążają celu: do ustalenia tego, że sami własnemi siłami potrafimy i powinniśmy poradzić sobie z trudnościami naszej sytuacji ogólnej, bylebyśmy odpowiednio w tym celu postępowali.

Gdy te artykuły były w czasopismach drukowane, poddawano je krytyce, w której nieraz

przebijała nuta: czemu to ten mąż stanu, który sam doznał niepowodzeń, zabiera teraz głos i dodaje otuchy, że sami sobie radzić możemy i powinniśmy, kiedy swoim przykładem odwrotną jakoby udowodnił tezę.

Obecny zbiór artykułów moich nie jest wyrazem niesłusznie mi zarzuconego niepoprawnego jakoby i przesadnego optymizmu. Optymizm mój ujęty jest bowiem w ramy oceny stosunków rzeczywistych.

Jeżeli w końcu grudnia 1925 roku, gdy kryzys był najcięższy, rozpisywałem się na temat, że ciężaru naszego ówczesnego kryzysu nie należy przesadzać i należy się doń spokojnie odnosić, to dziś ten mój głos ówczesny będzie tylko dużo bardziej zrozumiały, niż wówczas.

Jeżeli na wiosnę roku bieżącego przestrzegałem przed pożyczką zagraniczną, natury politycznej, a nie czysto finansowej, to dziś po wejściu Niemiec do Rady Ligi Narodów, teza ta moja tylko zyskała na ugruntowaniu.

Jeżeli dowodziłem na wiosnę, przed wy-

padkami majowemi, że i bez pożyczki zagranicznej z najgorszej fazy kryzysu sami wyjdziemy, a walutę ustabilizujemy, to całe lato ubiegłe było potwierdzeniem słuszności moich ówczesnych rozważań.

Najgorsze natężenie pesymizmu przeżywał nasz kraj wkońcu zimy i początkach wiosny roku bieżącego. Na ten okres czasu przypada główna część niniejszego zbioru artykułów.

Pesymizm wielu kół ustąpił miejsca latem roku bieżącego nastrojom optymistycznym. Ale z jesienią znów zaczęły się pojawiać głosy zwątpienia, czy w razie powstania nowych trudności sami sobie poradzimy. Głosy te znalazły oparcie w świeżo przeżytem załamaniu się kursu złotego. A więc sprawy, poruszone przeze mnie na wiosnę r. b., stają się znów najzupełniej aktualne.

Pod kątem widzenia zażegnania przeżywanego przez nas kryzysu poruszam w zbiorku niniejszym szereg spraw z najrozmaitszych dziedzin życia, nie dotykając wielu innych, mo-

że bardzo istotnych i ważnych. Zbiór bowiem obecny nie jest skończoną całością, ale tylko sumą poszczególnych rozważań nad temi zagadnieniami, które się myślom moim w ubiegłym roku nasuwały. Brak w nich rozpatrywania tego tematu, który najbardziej myśl moją absorbował, tematu spadku złotego, ale brak ten jest umyślny, sądzę bowiem, że jeszcze nieco za wcześnie, by to zagadnienie dało się oświetlić bezstronnie.

Przed powstaniem naszego państwa jakże wiele dziedzin życia publicznego zdawało się być pogrążonych w stanie wprost beznadziejnym. A jednak byli ludzie, którzy brali się do pracy nad poprawą stosunków i którzy wskazywali naszemu społeczeństwu, jako cel wyższy, zdobycie takiej własnej siły gospodarczej, któraby się stała fundamentem odbudowy naszej niezależności politycznej.

Niezależny byt polityczny odzyskaliśmy, gdy praca nad naszą samodzielnością gospodarczą dopiero była słabo zapoczątkowana.

Stąd wynikły dla nas duże trudności gospodarcze w zaraniu naszego życia państwowego. Zarówno prowadzenie wojny w epoce 1918 — 1920, jak i przeprowadzenie reformy walutowej w 1924 — 25 wymagały wielkich wysiłków i ofiar na polu życia gospodarczego. Niemniej w jednym, jak i w drugim wypadku sprostaliśmy zadaniu, dzięki własnym siłom naszego społeczeństwa. Załamanie się złotego w drugiej połowie 1925 roku, wielki wzrost bezrobotnych w końcu tegoż roku, są to objawy, które, rozpatrywane z dalszej odległości, oraz porównywane z podobnemi sytuacjami w innych krajach, bynajmniej nie usprawiedliwiają zwątpienia o siłach naszego narodu. Trwałość waluty niemieckiej, pomimo równie ujemnego bilansu handlowego, jak i nasz, w ciągu całego roku 1924 i do połowy 1925 oraz pomimo jeszcze silniejszej emisji pieniędzy państwowych, niż u nas, zupełnie wystarczająco się tłumaczy ogromną pomocą Ameryki i Anglji, i jakkolwiek nie da się zaprzeczyć dużym wartościom gospodarczym

narodu niemieckiego, którym powinniśmy się starać dorównać, nie można z tego powodu lekceważyć sił, jakie sami posiadamy. Wiara w zdolność do życia i rozwoju własnego narodu to nie jest zaślepienie.

Wiara taka jest koniecznością, bo to jest jedynie zdrowe źródło tego życia i rozwoju. Ale błędem jest w imię tej wiary popadać w bezwład, poprzestając na kontentowaniu się tem, co jest dziś, i pocieszając się, że mogłoby być jeszcze gorzej. Tego rodzaju optymizm, spotykany często, jest zgubnym kwietyzmem. Wierząc w to, że mamy dosyć sił własnych, by sprostać trudnościom, musimy dążyć do tego, by móc i umieć je doprowadzić do wysokiego stopnia natężenia, by skuteczność ich podnieść, by wszystko, co je paraliżuje, odsunąć i rozproszyć, by drogę najlepszego zużytkowania ich rozświetlić. Do tego właśnie zmierzają niniejsze moje artykuły.

---

1. NASZ KRYZYS OBECNY A DAWNIEJSZE KRYZYSY ŚWIATOWE.

Pod wpływem kryzysu, który przeżywamy, wiele osób wpada w rozterkę myślową, nie wiedząc, co sądzić o tem, co się stało i co nas czeka. Coraz więcej osób poddaje się myśli, że sobie sami nie poradzimy i potrzebujemy z zagranicy nietylko środków pieniężnych, ale głów i charakterów ludzkich, któreby się nami zaopiekowały. Tak daleko posunięty upadek ducha znajduje swój wyraz nietylko w głosach poszczególnych, w niektórych broszurach, ale i w sądach osób bardziej miarodajnych.

Jest to rodzaj naszej starej wady narodowej, wyrażającej się w braku umiarkowania w sądach oraz w oglądaniu się na zagranicę. Ta wada nasza może nam wyrządzić wielką krzywdę, przesądzając sprawy zbyt stronnie i doprowadzając do rezygnacji nieuzasadnionej.

Na brak umiarkowania i wytrzymałości w ocenie naszego własnego położenia i środków poprawy wpływa w bardzo znacznym stopniu to, że nie mamy własnej nowoczesnej przeszłości państwowej i brak nam własnego doświadczenia ostatniego wieku. Obecny kryzys

walutowo-finansowo-gospodarczy ogół nasz uważa jako coś tak nadzwyczajnego, że czuje się upoważnionym do daleko prowadzących sądów i wniosków.

Tymczasem większe państwa świata przechodziły w XIX i XX wieku po kilkanaście ostrych kryzysów finansowych i gospodarczych, a po kilka kryzysów walutowych. Najwięcej było ich w Anglji. Nie raz tam były ostre rozruchy bezrobotnych z użyciem wojska, kilka razy skarb państwa musiał przychodzić z pomocą bankowi emisyjnemu, kilka razy w ciągu XIX wieku rząd upoważniał bank emisyjny angielski do przekroczenia statutu co do pokrycia. W Ameryce bezrobotnych bywało podczas kryzysów w połowie XIX wieku tyle, że wojsko musiało interwenjować, a bandy z miast szły rabować żywność po wsiach. Kryzysy trapiły też Francję, Austrję i Niemcy. Ogromne bankructwa, zubożenia licznych rodzin, dawniej zamożnych, liczne samobójstwa, zwiększona zbrodniczość — były to objawy, znane wszystkim centrom życia przemysłowego i finansowego.

I wszystkie te kryzysy przechodziły, trwając raz krócej, drugi raz dłużej, czasem parę lat trwała depresja, ale przechodziły zawsze, a nigdy żadne państwo pod wpływem kryzysu nie wyrzekało się wiary w siebie, nie zwracało się o ratunek do zagranicy, choć Francja często pomagała Anglji swojem złotem, a obydwa te kraje pomagały w XIX wieku Ameryce podczas kryzysów.

Wogóle w czasie kryzysów, nato, żeby je przetrzymać, środków ratunkowych nie szukano przeważnie

nadzwyczajnych, nie tworzono nowych instytucyj emisyjnych, nie zaciągano nowych wielkich pożyczek. Rzadko kiedy winę za kryzys spędzano na rząd. Miało to miejsce częściej w początkach XIX wieku, gdy społeczeństwo było mniej wyrobione. Rządy starały się zawsze łagodzić przebieg kryzysów, ale bez żadnych nadzwyczajnych ofiar ze strony rządu. Oczywiście, zawsze oszczędność w wydatkach państwowych stawała się podczas kryzysów konieczną, bo dochody malały. Przedewszystkiem podczas kryzysów bankructwa firm i poszczególnych osób wpływały na sanację życia gospodarczego. Przedsiębiorstwo, które powstaje na gruzach zbankrutowanego, jest oparte na lepszej kalkulacji i jest gospodarczo zdrowsze. W czasie kryzysów wszędzie i zawsze dokonywa się rewizja metod pracy i zmniejszanie kosztów wytwarzania. Proces ten okazuje się zawsze zbawiennym.

Przed kryzysami zwykle bywa znaczny odpływ walut zagranicę, ale podczas kryzysu one znów dopływają, bo import z powodu kryzysu maleje. Tak się też i u nas dzieje. Nasz kryzys nie jest niczem nieznanem ludzkości. To nam się on tylko wydaje czemś, czego sobie wytłumaczyć nie umiemy. Zapominamy nawet o tem, iż kryzys w chwili obecnej daje się we znaki nietylko nam, ale i Niemcom, Anglji i Francji.

Nieuzasadnione są obawy z powodu kryzysu o naszego złotego. Nieraz w czasie kryzysów światowych waluta opadała, często spadek waluty poprzedzał kryzys. Ale właściwie kryzys zawiera w sobie środek na poprawę waluty, bo ogranicza import. Gorszym byłby

los złotego, gdyby on spadał nie podczas kryzysu, ale w czasie pełnego rozkwitu gospodarczego. Byłby to wtedy kryzys czysto walutowy. Taki kryzys jest do pomyślenia tylko przy inflacji. Nasz kryzys walutowy dlatego nie ma nic wspólnego z losami marki, że jest jednym tylko z objawów ogólnego kryzysu gospodarczego. Dopóki trwa kryzys, import słabnie i powoli kraj zacznie się nasycać walutami obcemi. To podnieść musi złotego. Jednocześnie nagromadzone przez wstrzymywanie się od zakupów środki pieniężne muszą wywołać ożywienie kredytowe i opanowanie dążenia do tezauryzacji walut obcych, a dłuższe wstrzymywanie się od zakupów ogółu ludności wytwarza z czasem zwiększenie ogólnego zapotrzebowania. Taki proces odbywa się zawsze i nieuchronnie, u nas też będzie on musiał nastąpić.

Czem jednak objaśnić sobie ostrość kryzysu, jaki przeżywamy. Kryzysy we wszechświecie są tak zbadane i zanalizowane, że nietrudno jest zrozumieć i naturę naszego kryzysu, jeżeli go porównamy z podobnemi objawami. Kryzys powstaje pod wpływem nagromadzenia procesów niezdrowego rozwoju stosunków w dobie go poprzedzającej i wybucha wtedy, gdy nagle zrywa się ustalony stosunek między podażą i popytem towarów, walut lub kredytów.

U nas taka niezdrowa ewolucja gospodarcza odbywała się w czasie inflacji. Nagła zmiana zaś stosunków ustalonych nastąpiła latem podczas zerwania stosunków handlowych z Niemcami. Firmy zagraniczne zażądały zapłaty za towary, które miały ustalony tryb pła-

cenia w terminach przy jednoczesnem jednak prolongowaniu kredytu. Gdy brakło prolongaty, powstało pierwsze źródło kryzysu i warunki równowagi ustały.

Nieurodzaje często bywały też jednym z momentów kryzysu i to nie w czasie trwania nieurodzaju, ale właśnie w roku następnym, gdy ujawnia się zbiednienie zdolności nabywczej wsi.

Błędem byłoby sądzić, że kryzys powstał z powodu czy nieurodzaju, czy też zerwania stosunków z Niemcami. Ani jedno, ani drugie. Powstał on z powodu tego, że rozwój nasz gospodarczy podczas inflacji kryzys sprowadzić musiał. Ale nieurodzaj pogłębił stan niedomagań gospodarczych; a zerwanie stosunków było tym momentem krytycznym, od którego dopiero zaczyna się na tle poprzedniej depresji właściwy kryzys, ujawniający się w procesie, zataczającym coraz szersze kręgi, wzajemnie się wiążących coraz silniejszych splotów.

Czasem kryzysy wybuchają nagle i depresja tylko jest ich skutkiem. U nas widzimy, że depresja gospodarcza trwała już dłuższy czas, a kryzys wybuchł dopiero w odpowiednim momencie.

Zapewne, że kryzys, który przeżywamy, należy do najcięższych. Jeżeli jednak mierzyć go ilością bankructw i złamanych istnień ludzkich, to inne kraje przechodziły gorsze kryzysy.

Ale każdy kraj, który przeszedł kryzys, starał się wykorzystać go jak najbardziej w kierunku późniejszego rozkwitu, który nieuchronnie następował. Reorganizacja pracy produktywnej, zwiększenie jej natężenia, lepszy dobór sił, większa oszczędność, zadowalanie

się małemi, ale pewnemi i stałemi postępami, oto cechy, które się w czasie kryzysu wyrabiają.

Są zawsze przytem i ofiary. Należy dążyć, by ich było mało, by ich było jak najmniej. Ale lękać się ofiar kryzysu do tego stopnia, by dla ratowania się od kryzysu oddawać się w kuratelę lub zatracić własną samodzielność rozwoju ekonomicznego, tego nie czynił żaden naród, który przechodził ciężkie i wielkie kryzysy. Przynajmniej o takich narodach się nie pisze i ich kryzysy nie mogą interesować świata.

Wielkie kryzysy miały tylko wielkie narody i umiały je przezwyciężyć, bo były wielkiemi. Naród, który się ugnie pod kryzysem, może się w przyszłości uchroni od dalszych kryzysów, ale też wielkim na pewno nie zostanie. A tymczasem zrzadzenie dziejów sprawiło to, że my musimy mieć życie zakrojone na taką skalę, że kryzysy, które trapiły, ale i zahartowały inne wielkie narody, nie mogą i nas ominąć. O ile obecny kryzys przetrwamy sami, będzie on hartem dla nas niewątpliwym.

W czasie kryzysu ani banki rządowe, ani banki emisyjne nie zmniejszają, ale tylko zwiększają stopę oprocentowania. Zostało bowiem stwierdzone, że wysoka stopa procentowa w czasie kryzysów jest potrzebna nato, by posiadacz towaru, handlujący czy producent, decydował się łatwiej na sprzedaż towaru po tańszej cenie. Gdy otrzyma tani kredyt i łatwą prolongatę, będzie się z towarem swoim drożył. A tymczasem póty kryzys nie będzie opanowany, póki towary nie stanieją. Tylko towar tańszy znajdzie zwiększony zbyt, a zwięk-

szony zbyt jest jedynym sposobem na zwiększenie rozmiarów produkcji i źródeł zarobkowania.

Podczas kryzysów, a często w ich właśnie trwaniu waluta spada, tworząc premję eksportową. Ale premją staje się ten spadek tylko wtedy, gdy jest niewielki. Dochodził on czasem do 30 procent w innych krajach o stałej, opartej o zdrowe zasady, walucie, tak jak nasz złoty. Ale nasz złoty spadł silniej. Nie stało się to skutkiem kryzysu finansowego poprzedniego, tak silny spadek złotego stał się wynikiem psychozy dolarowej, która trapi nasze społeczeństwo, jako wspomnienie czasu inflacji markowej. Inne społeczeństwa w czasie kryzysów takiej psychozy nie znały. Runy na banki bywały tam silniejsze niż u nas, rozruchy masowe też większe, gdyż wówczas bezrobotnym nie pomagano, ale ucieczki od pieniądza własnego, inne wielkie kraje, takiej jak u nas nie znały. Ze wszystkich objawów kryzysu, ten jest najszkodliwszy i powinien być przez opinję najbardziej tępiony.

Złoty polski jest walutą, opartą na fundamentach zupełnie innych niż marka i dlatego powinien wzbudzać zupełne zaufanie. Stały spadek jego jest realnie niemożliwy. Obecna znaczna nadwyżka eksportu nad importem jest czynnikiem, który musi sprowadzić waluty obce. Że Bank Polski ma tych walut mało, to nic dziwnego. Bank angielski w XIX wieku przeżywał często podobne chwile a jednak je przetrwał szczęśliwie. Dlatego też czynnik załamania psychicznego mas, które tezaurują dolary, musi się zakończyć ostatnią fazą przesilenia, które przeżywamy, pod postacią kryzysu tych,

którzy nabyli drogie dolary i znajdą się w konieczności sprzedania ich po niższej cenie. Złoty bowiem, oparty statutowo o złoto i waluty obce, nie może na dłuższą metę, przy braku inflacji na cele skarbowe, spadać nieustannie. Tego dowodzą dzieje kryzysu we wszystkich innych krajach, więc i my nie będziemy mogli być pod tym względem wyjątkiem.

Zdaje się przeto, że o ile u nas mniej jest dziś wyraźnych bankructw z powodu kryzysu, jaki przeżywamy, niż bywało gdzie indziej i niż było rok temu w Niemczech, to zato nie braknie nam takich, którzy się poczują zrujnowani przez to, że w czasie, gdy kryzys będzie się miał ku końcowi, będą musieli ponieść znaczne straty na poprzednio dokonywanych przez nich tranzakcjach dolarami. Również i ci, którzy nabywają dolary, by dawać pożyczki, w efektywnych dolarach na procent, stracą na tem znacznie, gdy otrzymają za pożyczone dolary mniej złotych, niż dziś wydali na ich kupno. Najlepiej zaś wyjdą ci, którzy złote lokować będą w towarze, który dziś jest u nas w Polsce już znacznie tańszy (licząc w złocie), niż zagranicą. Przyczynią się oni przytem do tak potrzebnego ożywienia gospodarczego.

Kryzys ma bardzo wiele podobieństwa do procesu gorączki w organizmie ludzkim. Najtrudniej przenosi tę chorobę organizm świeży. Gdy przytem usposobienie chorego jest skłonne do przesadnej pobudliwości, gorączka tem silniej daje się we znaki. Ale przy procesie gorączki wytwarzają się siły, uodporniające organizm na jego dolegliwości. Te procesy i w naszym organizmie

społecznym się odbywają. Towary dziś u nas stosunkowo są tańsze, niż obca waluta. To najlepszy dowód, że kryzys przetrwamy i opanujemy nasze wady życia gospodarczego i życia ogólnego, które do wywołania kryzysu się przyczyniły.

---

2. NAJSZKODLIWSZY Z ETATYZMÓW.

Ci, którzy szukają wyjaśnienia przyczyn obecnego kryzysu, lubią często powtarzać argument, że w Polsce panuje taki etatyzm rządowy, iż paraliżuje to najzupełniej siły samego społeczeństwa, które nie może rozwinąć właściwej mu energji w pracy. Takie postawienie sprawy wynika z hołdowania zasadzie, że wszystkiemu złemu musi być winien rząd.

Że w Polsce obecnej etatyzm dość silny istnieje, to pewna. Warto jednak rozpatrzeć się w sytuacji, jakiego rodzaju etatyzm mamy w Polsce, to jest czy nasz etatyzm polega na tem, że rząd paraliżuje siły społeczeństwa, czy też odwrotnie, że społeczeństwo, mając siły, w które samo nie wierzy i których natężenia unika, zwala na rząd nadmierne obowiązki.

Nikt nie będzie przeczył, że ten ostatni objaw u nas jest nadzwyczaj powszechny. Jest urodzaj: rząd jest winien, że płody rolne są źle spieniężone; niema urodzaju, rząd jest winien, że rolnictwo jest w zastoju; niema ruchu budowlanego — rząd jest winien, że nie daje kredytów; jest klęska, nawodnienie, burza gradowa lub

deszcz i wichury — rząd winien dawać kredyty ulgowe, a obfite; są bezrobotni, rząd jest winien temu i powinien dawać zapomogi pozaustawowe oraz pieniądze na prowadzenie robót publicznych.

Jeden z przedstawicieli państw obcych był w pewnem środowisku, gdzie był zwyczaj dawny—gdy tylko powstała jaka miejscowa bolączka—wysyłania deputacyj do rządu, licznych wszechpartyjnych, domagających się pieniędzy rządowych. Przedstawiciel ten stwierdził, że w środowisku owem panuje wyjątkowo głęboka świadomość niedomagań naszych i zdrowy duch obywatelski, gdyż wszyscy byli tam zgodni, że całą przyczyną zła w Polsce jest etatyzm rządu, dławiący energję indywidualną. Musiałem w duchu podziwiać głęboką ewolucję pojęć, jaka odbywała się widocznie w tem środowisku, bo zapewne już więcej ci obywatele Państwa z petycjami o pomoc rządową zjawiać się nie będą. Pewny jednak tego nie jestem, bo możliwe jest, że dla danego środowiska pod dławieniem energji obywatela przez etatyzm państwowy należy rozumieć niezbyt chętne i szybkie udzielanie kredytów rządowych wobec energicznych domagań się o to obywateli państwa. Taki ustrój państwowy, w którym rząd, ograniczony w swoich środkach działania, pomimo to zobowiązany byłby do wielkich usług na rzecz różnych ugrupowań społecznych, stałby się niewątpliwie szczytem ideału dla wielu u nas osób.

Nie potrzeba dodawać, że taki stan byłby jednocześnie szczytem absurdu.

Zachodzi jednak obawa, czy u nas niema zbyt

dużo zwolenników doprowadzenia Państwa naszego do takiego właśnie absurdu.

Jesteśmy w stanie kryzysu gospodarczego. Wszyscy to wiedzą i czują, a jakże mały postęp umysły naszego ogółu zrobiły w zrozumieniu tego, że właśnie w dobie kryzysu mniej, niż w jakiejkolwiek innej, można rządowi stawiać te lub inne wymagania.

Rząd walczy z brakiem pieniędzy na najniezbędniejsze potrzeby budżetowe. Ale żądać od rządu pieniędzy na roboty budowlane, na kredyt długoterminowy i na roboty publiczne wydaje się wielu rzeczą najprostszą i najbardziej naturalną. Przecież nie społeczeństwo miejscowe, a więc nie organ samorządu, winno jest temu, że jest kryzys i bezrobocie. A jeżeli nie społeczeństwo jest winno, znaczy się, że winien rząd. Zupełnie tak, jakgdyby na świecie istniały tylko dwie kategorje sił: jedna subjektywna, która oczywiście zawsze dąży do wyeliminowania siebie, a druga objektywna, która czy dla pojedyńczego obywatela kraju, czy dla danej miejscowości, czy dla danej klasy i grupy obywateli, to zawsze — rząd.

W tym dualistycznym poglądzie na świat ogół rozumuje w ten sposób, że jednostki i samorząd, które jako jedną całość pod nazwą społeczeństwa pojmuje, że społeczeństwo jest to naturalny układ sił, którego dobro stanowi istotny cel ludzkości, a rząd stawia się na drugim biegunie, jako coś nienaturalnego i antyspołecznego.

Pogląd taki jest niezmiernie zakorzeniony. Jest on wynikiem długoletniej naszej niewoli i pozbawienia

nas własnej państwowości. Pogląd to naiwny i błędny. Niema dualizmu ani w przyrodzie, ani w świecie społecznym. Jednostki, grupy, klasy, samorządy i rządy są to różne więzy jednej i tej samej całości, jaką stanowi naród — społeczeństwo — państwo. Objawy zbiorowe takie, jak kryzysy gospodarcze, są to zjawiska o przyczynach bardzo skomplikowanych, sięgających do wszelkich ogniw danej całości. Rządu nie można przeciwstawiać społeczeństwu, nie można przeciwstawiać samorządom, ani żadnym związkom i grupom społecznym. Rząd jest jednym z regulatorów życia zbiorowego w pewnym zakresie, w innym zakresie regulują to życie zbiorowe organy samorządu, w innym znów związki i organizacje społeczne, wreszcie wchodzi w grę przy objawach życia zbiorowego usposobienie jednostek.

W ogólnie przyjętym u nas światopoglądzie rząd jest wyolbrzymiany, jako czynnik, mogący wszystko regulować i opanować, naprawić albo popsuć.

Gdyby z tak jednostronnego światopoglądu wynikało jednostronne zaufanie do rządu, prowadzące do nadmiernej gotowości do poświęceń, to taki światopogląd, choć zasadniczo błędny, mógłby prowadzić do skutków pożytecznych. Ale odwrotnie przy podnoszeniu rządu do nadnaturalnej potęgi, obarcza go się jedynie nadmierną odpowiedzialnością, szukając jednocześnie argumentu, by siebie od potrzeby robienia własnych wysiłków uwolnić.

Zdawałoby się, że nic prostszego, jak rozumować tak, że bezrobocie, jako klęska, nie może być przypisana

bezwzględnie winie tego lub innego czynnika, i że wobec tego szukanie winy jest rzeczą nierozumną i bezcelową, a jedynie powinno się brać pod uwagę to, kto najlepiej i najłatwiej może klęskę złagodzić.

Jeżeli rząd dla równowagi budżetu poczynił u siebie duże oszczędności i redukcje, to miasto powinno zrobić to samo. O ile oszczędności miasta nie idą tak daleko, nie stanowią takich ofiar, jak oszczędności budżetu państwowego, to miasto na pomoc rządu oglądać się nie powinno wcale i jeżeli chce prowadzić roboty publiczne i może tą drogą pomóc bezrobotnym, to powinno ono właśnie uruchomić nato własne fundusze.

Zasadnicze roboty publiczne są tylko wtedy rozumne i bez marnotrawstwa prowadzone, gdy są dokonywane przez organy samorządowe z własnych ogólnych środków — bez pomocy rządu. Gdy roboty publiczne prowadzone są ze środków, które są nato specjalnie przeznaczane, zwykle następuje marnotrawstwo grosza publicznego, a pracujący, źle nadzorowani, dają gorszący bardzo w czasie kryzysu gospodarczego widok próżniactwa, tak jakto dziś widzi się na ulicach Warszawy. Każdy złoty polski, wydany na niewydajną pracę — to psucie naszej waluty. Co za sens dla Państwa i co za pożytek dla społeczeństwa, aby rząd oszczędzał na budżecie naprzykład zamówień wojskowych, i zmniejszał w ten sposób obronność kraju, pozbawiając fabryki zbytu ich pracy, wyrzucając na bruk robotników, dobrze pracujących, ażeby dać zaoszczędzone w ten sposób pieniądze miastom nato, by te pod nazwą robót plantacyjnych, czy innych, zatrudniały

ludzi bez widocznego pożytku i z dużem często marnotrawstwem użytych środków. A dzieje się to tak dlatego, że stworzono etatystyczną fikcję, że rząd jest winien kryzysowi gospodarczemu i że rząd winien dawać miastom pieniądze dla zatrudnienia bezrobotnych.

Jednocześnie budżety wszelkich samorządów, a w tej liczbie budżet stolicy, większych miast i budżet Górnego Śląska dalekie są od przeprowadzenia takich oszczędności, jak te, które przeprowadził i przeprowadza rząd. Dla samorządów wydaje się rzeczą naturalną, że rząd robi wielkie wysiłki w zakresie oszczędnościowym, bo to jego rzecz i rząd, jako winowajca główny wszelkiego zła, jakie przeżywamy, musi ponosić tego skutki. Ponieważ zaś samorządy mają dla swoich budżetów zagwarantowane wystarczające dochody, więc one, choć się nie usuwają od wydatków dla zatrudnienia bezrobotnych, nie chcą w tym celu ponieść istotnych poważniejszych ofiar własnych, oglądając się na rząd. W ten sposób siły i środki naszego społeczeństwa, jako całości, nie są należycie wykorzystane. Rząd zmuszony jest dawać samorządom środki, których nie ma, a samorządy, oglądając się na rząd, nie widzą dla siebie konieczności, których sytuacja ogólna kraju wymaga.

Bezrobocie to tylko jeden z przykładów błędnego zwalania u nas nadmiaru obowiązków na rząd z oszczędzeniem innych sił i środków naszego społeczeństwa. Prasę naszą niedawno obiegło zestawienie cyfrowe, wykazujące, że gdyby rząd dawał na meljoracje tylko tyle pieniędzy, co w tym roku, to Polska byłaby zmeljo-

rowana dopiero za 600 lat. Jakaś gołębia, ale smutna naiwność przegląda z takiego zestawienia. Autorowi wydało się, że rząd obowiązany jest zmeljorować grunty w całej Polsce. I pisze się takie rzeczy w czasie, gdy wiadomo, jak ciężko rządowi o każdy grosz. Skutek tego jest pewny. Każdy, kto chce meljorować, będzie się oglądał na pieniądze rządowe, a nie otrzymawszy ich — nie będzie meljorował wcale.

Jeżeli chcemy zwalczać kryzys gospodarczy, łagodzić bezrobocie, rozwinąć ruch budowlany, podnosić warsztaty i ulepszać glebę, muszą się do tego brać wszyscy z równem natężeniem sił i środków. Rząd ma ogromne trudności w sprawie zrównoważenia budżetu. Czy w takich warunkach nie powinni wszyscy zmniejszać wymagań, jakie się rządowi stawia, czy nie powinni zaprzestać kołatać do rządu a własne środki doprowadzać do największego natężenia?

Najgorszym z etatyzmów jest ten, który polega na stawianiu rządowi dużych wymagań. Taki etatyzm, to głęboka choroba, którą trzeba leczyć, bo ona prowadzi do tego, by nie natężać własnych sił, oglądając się na pomoc państwową, prowadzi do osłabienia energji ogólnej i pozbawia możności skutecznego zwalczania trudności. Rząd nie może podołać nadmiernym ciężarom, a wtedy rodzi się rozgoryczenie, narzekanie i ostatecznie nieufność nietylko do danego rządu, ale do rządów w Polsce wogóle, a więc nieufność do Państwa Polskiego, najzupełniej nieuzasadniona, a zgubna.

Na etatyzm taki najbardziej chorują ci, którzy się od etatyzmu najwięcej odżegnywają i najwięcej go po-

tępiają. Bo narzekają na etatyzm ci, którzy wogóle narzekają na rząd, a narzekają dlatego, że od rządu zbyt wiele się spodziewają i za mało na własne siły liczą.

Drugą, nadmiernie rozwiniętą formą etatyzmu, obok oglądania się na pomoc rządową, jest zbyt daleko posunięta, jakkolwiek w zasadzie słuszna ochrona praw poszczególnych grup zainteresowanych, oparta na normach ustawowych i na przymusie świadczeń. Do rzędu tego rodzaju objawów etatyzmu zaliczyć należy ochronę lokatorów, wszelkie ubezpieczenia przymusowe, a więc ogniowe i społeczne, ochronę pracy. Wszystkie te ustawy miały w swoim czasie bardzo silne poparcie opinji publicznej, a wiele z nich jest zupełnie słusznych, ale jest pewna przesada w ich ujęciu i zbyt daleko posuniętej opiece norm prawnych. Niemniej liczni obywatele Państwa, którzy energicznie potępiają etatyzm rządowy, nigdy nie chcieli się pogodzić z myślą, aby utracić naprzykład prawo ochrony lokatorów, z którego sami korzystają.

Inne objawy etatyzmu, jak zakazy w najrozmaitszych dziedzinach, są też nadmiernie rozwinięte i też były wydawane często pod parciem znacznych odłamów opinji publicznej. Wiele z tych zakazów zupełnie dziś już jest zbytecznych, a utrzymują się skutkiem pewnej inercji. Najmniej ujemnego wpływu na życie gospodarcze wywierają te działy etatyzmu, które są najczęściej wytykane, jako zło, mianowicie monopole państwowe. Gdyby nie dochody, które one dają, społeczeństwo musiałoby płacić o tyle większe podatki, zaś

tętno życia gospodarczego tylkoby z tego powodu ucierpiało.

Obok etatyzmu, który ma swe źródło w nadmiernie rozbudowanych funkcjach Państwa, w czem narówni z innemi państwami zagranicznemi po wojnie zaszliśmy zadaleko, mamy u nas objawy swoiste. Mamy oglądanie się nieustannie na pomoc państwową, mamy organizacje społeczne, utrzymujące liczny personel, płatny przeważnie, a czasem wyłącznie, z subwencyj państwowych, mamy kredyty, w których jedynem źródłem jest rząd, mamy prąd w opinji społecznej, który w rządzie widzi źródło wszelkich trudności życia gospodarczego i który od rządu wymaga znalezienia na wszystko środków zaradczych. A gdyby rząd nie był gotów uczynić zadość tym wymaganiom, to część opinji grozi: „pójdziemy do innych rządów, a one dadzą komisarza i pieniądze"!

Sanacja gospodarcza, to w znacznej mierze sanacja sposobu myślenia i sanacja odczucia potrzeb i obowiązków. Musi ona wytworzyć atmosferę, w której wysiłki jednostek, grup społecznych, samorządów i rządu byłyby najlepiej zharmonizowane dla zgodnego zwalczania napotykanych trudności.

---

3. EKSPERCI ZAGRANICZNI.

Misja prof. Kemmerera złożyła swoje obszerne raporty, z któremi niedługo ogół będzie mógł się zapoznać. Misja ta jest dziełem ludzi nauki, a nie wynikiem jakiejkolwiek polityki. Związek ma ze sprawami finansowemi, ale tylko związek logiczny, a więc naturalny.

Należy jednak zgóry sobie zdać z tego sprawę, czego po misji prof. Kemmerera możemy się spodziewać. Jeżeli nie będziemy się do niej odnosili ani z uprzedzeniem, ani ze zbytniemi nadziejami, zajmiemy jedynie właściwe stanowisko.

Mieliśmy w końcu 1923 roku już jedną misję zagraniczną ekspertów dla nakreślenia dróg sanacji naszych finansów: była to misja Hiltona Younga i jego współpracowników. Rezultatem tej misji było sprawozdanie, dawno ogłoszone. Rząd polski wyraził swe podziękowanie za opracowanie pożytecznego sprawozdania, a postąpił tak, jak kierownicze ówczesne czynniki uważały za najbardziej wskazane. Był to naturalny

bieg rzeczy. Sprawozdania ekspertów, czy krajowych, czy zagranicznych, są cennym materjałem, nie są jednak i nie powinny być nakazem. Zależnie od tego, co te materjały zawierają, służą one, bądź jako drogowskazy, bądź też jedynie, jako oświetlenie zagadnienia, które nie zawsze może jest trafne. Ogromna różnica warunków, w których pracują eksperci zagraniczni, a które znajdują się u nas, nie może gwarantować tego, ażeby w każdym szczególe mogli oni znajdować najwłaściwsze rozwiązanie.

O tem wszystkiem trzeba zgóry już mówić dlatego, aby ustrzec opinję, ażeby od misji prof. Kemmerera nie spodziewała się więcej, niż ona dać może, a obawiać się można przesadzonych wymagań od tej misji, sądząc z kultu, jaki niektórzy pisarze w materji naprawy skarbu rozpowszechnili w ostatnim czasie w stosunku do misji Hiltona Younga.

Ostatnio za ostateczny i najwyższy autorytet w materji finansów polskich uznał H. Younga—G. Leliwa w swojej broszurze „Problem skarbowy w świetle prawdy". Gdy chce czegoś dowieść w imię „prawdy", daje cytatę ze sprawozdania Younga i „prawdę" uważa już przez to samo za udowodnioną.

Raportowi Hiltona Younga zrobił największą reklamę u nas prof. Eugenjusz Romer w wydanej jesienią r. z., a napisanej z dużym talentem broszurze. Przedstawił on zbawienność rad Younga na temat ograniczenia naszych wydatków państwowych. Na broszurę tę powoływano się w czasie rozpraw budżetowych w sej-

mie. Utarło się przekonanie, że istotnie wielkie zło się stało, żeśmy rad Younga nie posłuchali. Dziś zwolennicy pożyczek zagranicznych z kontrolą finansową odsyłają do raportu Younga, mówiąc: czytajcie i przekonajcie się, jaki pożytek mogłaby mieć Polska z eksperta zagranicznego, gdyby miał on należyte uznanie i posłuch. Young został zlekceważony i dlatego nieszczęścia spadły na Polskę.

Zapewne, prof. Romer, pisząc swoją broszurę, nie przypuszcza, dokąd jego wzmianka o Youngu innych doprowadzi. Ale to nic dziwnego. Prof. Romer nie jest ani ekonomistą, ani finansistą, a poruszył sprawę nie ze swej dziedziny, jedną z najtrudniejszych. Miał on na myśli pobudzić ogół do czynów i postanowień własnych i zbawczych, a wynikło co innego: zrobił pierwszy krok, po którym inni poszli w kierunku rezygnacji.

Szczęśliwy Hilton Young. Doczekał się po dwu latach pewnego zapomnienia o nim, że dziś ci, którzy szukają dróg wyjścia z obecnego kryzysu, mówią: zajrzyjcie do raportu Younga. A więc raport urósł do znaczenia jakiejś księgi mądrości, czy ewangelji.

Zajrzyjmy i przekonajmy się! Gdy jednak kto pójdzie za tą radą i przeczyta raport, to zobaczy, że jest w nim dużo uwag częściowo słusznych, dużo wykazów, ale mało skonkretyzowanych tez, mogących służyć za drogowskazy. Jak w każdym raporcie, przeważnie bezpretensjonalnie ułożonym. Nic to zresztą dziwnego; księga mądrości wymaga zawsze komentarzy, o niej

należy sądzić podług tego, jak ją wyznawcy rozumieją. Jeden z nich, prof. Romer, jasno rzecz postawił. Wszak Joung twierdził, że Polska większych wydatków państwowych, jak na skalę 800—900 miljonów złotych, nie zniesie. Od siebie profesor dodaje do tego 50 proc., z powodu zmian w wartości nabywczej waluty, i twierdzi, że w każdym razie więcej, niż 1.200 a najwyżej do 1.300 miljonów złotych nie powinniśmy wydać, podczas gdy rząd doszedł w wydatkach budżetowych do 2 miljonów.

Czy to tylko ta jedna rada jest tem objawieniem, przeciwko któremu zgrzeszyliśmy, za co pokutujemy. Jest jeszcze inna rada: nie należało się śpieszyć z reformą walutową.

A więc można sformułować takie postawienie sprawy:Gdybyśmy zgodnie z radami Jounga wydawali miesięcznie nie więcej, niż 100 miljonów złotych, a reformy walutowej nie wprowadzili, nie mielibyśmy dziś kryzysu, który nas trapi.

Czy jednak istotnie słuszne jest takie przypuszczenie, czy to nie jest czasem zwyczajna gra umysłu, szukająca rozwiązań na temat „gdyby". Przedewszystkiem musimy się zastanowić nad tem, czy było rzeczą możliwą ograniczyć wydatki do 100 miljonów miesięcznie. Gdy patrzymy na to, z jakim trudem i z jak małym rezultatem przeprowadzają redukcję wszystkie rządy w roku obecnym, pomimo, że okres ciężkiego kryzysu gospodarczego nakłania z musu do oszczędności, to można bardzo wątpić, by utrzymanie wydatków w skali

100 miljonów złotych w 1924 i 1925 r. było rzeczą możliwą. Ci, którzy to twierdzą, biorą za punkt wyjścia wydatki 1923 roku, przeliczone na złote, a dokonywane w markach. O tem jednak, że takie przeliczenie nie jest wcale miarodajne, wiedzą doskonale wszyscy producenci przemysłowi, czy rolni. Żaden z nich nie był w możności ograniczyć wydatków swoich przedsiębiorstw w złotych w 1924 r. do norm wydatków, wypływających z przeliczenia na złote wydatków markowych 1923 roku. To samo było nietylko u nas, lecz i w Niemczech, i w Austrji, Francji, przy przejściu z okresu waluty, stale spadającej, do okresu waluty stabilizowanej.

Ograniczenie wydatków państwowych do 100 miljonów złotych miesięcznie byłoby rzeczą osiągalną tylko w razie zastosowania się istotnego do rad Hiltona Jounga w następującym zakresie: musielibyśmy wydatki na całe szkolnictwo powszechne, średnie, techniczne i rolnicze, na utrzymanie policji, starostw i województw, oraz na drogi — przenieść na samorząd. Tak radzi Joung. To stanowi jedną z części istotnych jego projektów. Dałoby to oszczędności w budżecie państwowym 35—40 miljonów złotych miesięcznie, ale, oczywiście, o tę samą sumę musiałyby wzrosnąć budżety organów samorządu.

A taka właśnie była rada eksperta angielskiego. Jeżeli dołączyć te wszystkie wydatki, które Joung radzi przerzucić na samorząd do maksymalnej wysokości budżetu, podług opinji Jounga, w interpelacji prof. Romera, to okaże się, że w 1924 roku rząd nie wydał wcale

więcej, niż to właśnie, co było uważane za maksymalne, w szczególności, gdy wyeliminujemy wydatki nadzwyczajne na ochronę naszego pogranicza, wywołane wypadkami na Kresach, wydatki, którychby się żaden rząd nie mógł wyrzec. Trzeba zatem rozwiać iluzję, jakoby Joung stanął na gruncie istotnie wielkich oszczędności w naszym budżecie. Takie oszczędności każdej chwili można przeprowadzić, z doskonałym skutkiem dla efektu zewnętrznego i powierzchownego, żeby wykazać, że budżet jest zmniejszony, lecz bez żadnego pożytku dla stanu gospodarczego kraju.

Pozwalam sobie bardzo wątpić, by ci, którzy chcą Jounga pasować na autorytet dla Polski, chcieli istotnie podtrzymywać jego tezę, żeby wydatki na szkolnictwo, policję, administrację lokalną i drogi przenieść na samorząd. Jeżeli zaś to odrzucimy, to trudno będzie podtrzymywać autorytet tego pierwowzoru obcego doradcy.

Drugi drogowskaz Jounga, by nie śpieszyć się z reformą walutową, miał i ma u nas swoich stałych wyznawców, a liczba ich pod wpływem obecnego spadku złotego rośnie. Ale i ta druga rada nie może też rościć pretensji do autorytetu bezwzględnego. Co za zysk mielibyśmy dziś z tego, gdybyśmy reformy walutowej w 1924 r. nie przeprowadzili? Czy dziś waluta-by nie spadała, czy dziś nie byłoby bezrobocia? Skąd to przypuszczenie. Bilans handlowy popsuł się nie pod wpływem złotego, ale pod wpływem hyperinflacji z końca 1923 r., będącego jej następstwem takiego przesza-

cowania cen i wszelkich wartości, które niweczyło zupełnie poprzednie złudne, a w gruncie rzeczy niezdrowe korzyści okresu inflacji. Stabilizacja marki, uzyskana w początkach 1924 roku, wcaleby nie okazała się bardziej od złotego odporną na ujemne skutki złego urodzaju i biernego bilansu handlowego. Należy sądzić, że, odwrotnie, ustabilizowana w styczniu 1924 roku marka zachwiałaby się znacznie wcześniej, niż się to stało ze złotym i zachwiałaby się w okresie dużo dla naszego życia gospodarczego gorszym od obecnego, gdyż w czasie trwania nieurodzaju, gdy wszystkie ceny miały tendencję zwyżkową.

Wolno też przypuszczać, że kryzys gospodarczy, któryby powstał na tle ponownego spadku marki, rozpoczętego poprzedniej zimy lub zeszłej wiosny, prędzej i gorzejby dał się nam we znaki, niż ten, który przeżywamy wskutek spadku złotego, przypadającego na okres powszechnego w świecie procesu tanienia produktów, co stanowi i dla nas obronę przed nadmiernym wzrostem drożyzny, jako skutku spadku waluty.

Raport Hiltona Younga jest pracą poważną i sumienną i przynoszącą mu zaszczyt i za którą należała mu się podzięka, którą otrzymał. Ale nie przynosi zaszczytu nikomu uważanie tego raportu za objawienie. A jeszcze bardziej nie należy i nie warto patrzeć z utęsknieniem wstecz i biadać nad tem, czemu na przyjęciu do wiadomości tych rad poprzestano, czemu całego aparatu następnych ekspertów nie sprowadzono, aby naszemi krokami ku naszemu własnemu dobru pokierowali. Okazja, która wówczas była, wprawdzie

była wyjątkowa. Wówczas był istotnie gotów cały sztab wypróbowanych doradców i administratorów, którzy ustąpili świeżo z Egiptu i mogli oddać się na usługi Polsce. Nie warto zatem dziś wzdychać na temat, jakby to nam dobrze było, gdyby obcy eksperci doznali byli u nas należytego w 1924 roku przyjęcia i uznani zostali za właściwe autorytety.

Tego rodzaju przesadzone stanowisko nie jest potrzebne wcale, jako reklama dla misji prof. Kemmerera. Przyniesie ona największy pożytek, gdy patrzeć na nią będziemy z największym objektywizmem, gdy szukać będziemy w owocach jej pracy nie objawienia i nakazów bezwzględnych, ale opartych na głębszej wiedzy i szerszem doświadczeniu trafnych wskazówek, z których sami powinniśmy urobić nasze własne drogowskazy.

Nasi doktrynerzy pesymizmu opierają się na tem, że choć dziś położenie państwowe nie jest gorsze od tego, jakie było przed 1924 rokiem, ale stan społeczeństwa okazuje znaczne wyczerpanie i zubożenie takie, że już powtórzenie drugi raz sanacji przy pomocy własnych jedynie środków nie może się udać.

Jeżeli społeczeństwo istotnie jest wyczerpane, jeżeli liczba bezroboczych dziś jest znacznie większa, niż w jakimkolwiek okresie poprzednim, to z drugiej strony trzeba sobie uświadomić, że i zadania, jakie dziś stoją przed państwem, aby opanować sytuację bez obcej kurateli, są w porównaniu z końcem 1923 roku łatwiejsze. Drugi raz Banku emisyjnego zakładać już nie potrzeba,

zapasów mobilizacyjnych w ciągu najbliższych lat również można w takim stopniu, jak poprzednio, nie powiększać, korpusu straży ochrony pogranicza nie potrzeba ekwipować i domów dla niej stawiać. Od czasów, poprzedzających reformę walutową, dużo rzeczy doznało znacznej poprawy. Monopole dają regularne, stale wzrastające dochody, gdy w okresie markowym dochód z tych źródeł był zupełnie nikły.

A widzę z niepokojem, że upatrywanie dobroczynnych skutków w cudzej opiece finansowej nad Polską robi w społeczeństwie postępy. Są tacy, którzy twierdzą, że gdyby z tej opieki wypadła nawet nieduża pożyczka, to i tak byłby z niej znaczny pożytek przez to, że opieka taka zmusiłaby nas do tego, byśmy sami zmądrzeli i umieli się kierować zdrowemi zasadami w życiu naszem wewnętrznem. Tak rozumować mogą tylko ludzie albo nazbyt zgorzkniali, albo marzyciele, nie zdający sobie zupełnie sprawy z tego, czem są siły, które rządzą światem i narodami w zakresie finansowym.

Byli tacy przed wojną, którzy dowodzili, że niewola nasza była nam potrzebna nato, byśmy nabrali rozumu politycznego i wyzbyli się wad i grzechów, które były przyczyną naszego upadku. Dziś są tacy, którzy pragną opieki finansowej międzynarodowej nad nami też dla nauczenia nas rozumu. Należy sobie zadać jednak pytanie, czy ci, którzy takie sądy wyrażają, sami mają rozum swój na należytym poziomie. Rozum nakazuje szukać rozwiązania trudności, wynikających z danego położenia krytycznego, sposobami, które naj-

lepiej prowadzą do istotnego celu. Celem naszym jest wyjście z obecnego kryzysu, w którym się znajdujemy, z możliwie najmniejszemi stratami. Najmniej zaś strat poniesiemy, gdy zrobimy możliwie najwięcej wysiłków własnych i poniesiemy dobrowolnie najwięcej dla sanacji stosunków poświęcenia, unikając wszelkiego uzależnienia naszego bytu państwowego od czynników obcych.

---

4. POLITYKA REZYGNACJI.

Znów, jak w każdym trudnym momencie, zaczyna u nas rozbrzmiewać hasło, że sami sobie z naszemi trudnościami nie poradzimy i że nie pozostaje nam nic innego czynić, jak udać się do Ligi narodów o pożyczkę zagraniczną i kontrolę nad nami, podobnie, jakto się stało z Austrją.

Taką opinję głoszą: prof. Kryżanowski, poseł Byrka i senator Buzek. Utworzył się cały obóz, który wytknął linję naszej przyszłości, obóz, który gotów poprowadzić nas na nowe tory.

Powodzenie akcji sanacyjnej w Austrji, a stałe trudności co do naszej waluty, trudności w uzyskaniu pożyczki zagranicznej wogóle, rozbieżności co do kierunku akcji sanacyjnej w łonie rządu i społeczeństwa i brak zdecydowanej linji w postępowaniu, wszystko to zdawałoby potwierdzać słuszność stanowiska tych, którzy wychodzą z założenia niewiary w nasze własne siły.

A więc proponuje się Polsce, aby zdecydowała się na krok, który uczyniła Austrja, wprawdzie dopiero

wtedy, gdy stan jej wewnętrzny doszedł do wielkiego wrzenia, znacznie przewyższającego nasze bolączki, ale który Węgry uczyniły przy stanie nie gorszym od naszego.

Musimy sobie jednak jasno zdać sprawę, co dana propozycja zawiera: jest to zrezygnowanie ze strony Polski z roli samodzielnego czynnika politycznego w świecie.

Jest wiele osób w Polsce, które uważają, że i Polski nie stać na własną linję polityczną i że najbezpieczniej będzie dla nas, gdy właśnie zostaniemy uzależnieni od zorganizowanych czynników międzynarodowych politycznych. Dla tych, którzy tak sądzą, sprawa zapukania do drzwi Ligi narodów o pieniądze oraz o opiekę finansową jest rzeczą prostą i jasną i nie budzącym żadnych wątpliwości nakazem trzeźwego rozumu. Dla nich jest to rzeczą dziwną i niezrozumiałą, czemu tego dotychczas nie uczyniliśmy.

Ale są inni, którzy zdają sobie sprawę z tego, że wszelkie uzależnienie nas politycznie od woli i interesów innych państw, choćby na platformie tak wysoce sympatycznej i mającej tak podniosłe cele, jak Liga narodów, stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla naszego bytu politycznego, mogące w przyszłości narazić nas na groźne konflikty i wytworzyć sytuację dla nas nie do zniesienia. A jednak między tymi, którzy sobie z tego zdają sprawę, są tacy, którzy sądzą, że otrzymanie pożyczki przy udziale Ligi narodów nie pociągnęłoby za sobą uzależnienia nas jakiegokolwiek.

Takie rozumowanie jest jedynie odbiciem naszych własnych życzeń, nie ma zaś nic wspólnego z realizmem politycznym w sprawach finansowych. A brak realizmu w ujmowaniu tych spraw jest najgorszą metodą postępowania, gdyż prowadzi z konieczności do rozczarowania.

Polska, a Austrja lub Węgry, to zupełnie co innego w układzie politycznym świata. Te dwa ostatnie kraje powstały na tle układu sił dla nich nieprzyjaznych, któremu musiały się poddać i który zmusił ich do rezygnacyj politycznych na cały okres trwania ustalonych stosunków międzynarodowych.

My w tym samym właśnie okresie historycznym mamy zupełnie inną sytuację. Od Austrji i Węgier wzamian za pomoc finansową żądano jedynie, by uszanowały istniejący stan rzeczy i nie dążyły do zmian terytorjalnych i ustrojowych, które leżą w ich interesie. Jakaż to wielka różnica z naszem położeniem. Dla nas formuła utrzymania stanu obecnego, oczywiście, że nie będzie stosowana przy omawianiu, do czego będziemy się zobowiązywali wzamian za otrzymanie pomocy finansowej. Zapewne nawet nikt nie będzie nas przy tej okazji do niczego zobowiązywał formalnie. Ale czyż przyjęcie kontroli finansowej może pozostawić wolną rękę w grze sił politycznych. Czy ten, kto jest kontrolowany, może krzyżować plany tego, kto kontroluje. Czy ten, co kontroluje, nie nabiera praw, by z jego widokami politycznemi i finansowemi rachował się ten, który kontroli podlega. A czy widoki wielkich potęg finansowych świata idą i iść zawsze będą w kierunku zabez-

pieczenia naszego obecnego stanu posiadania, czy potęgi te nie będą uważały, że dla wyższych względów ogólnoświatowej polityki, wzamian za doraźną otrzymaną od nich pomoc finansową, nie powinniśmy się zdobyć na ustępliwość na polu politycznem w imię tego, aby ci, którzy od nas tych ustępstw będą żądać, nie zechcieli naruszać pokoju światowego, potrzebnego dla powodzenia finansów międzynarodowych.

Choćby dziś nie było nic sformułowane, coby naszą czujność mogło obudzić, choćby cała akcja międzynarodowej pomocy przedstawiała się w formie jedynie zwykłej kontroli finansowej, to sam fakt, że kontrola ta sięgałaby do naszego budżetu państwowego, a więc do nerwu naszego życia państwowego, a przedewszystkiem to, że byłaby ona akcją zorganizowaną z udziałem obcych czynników rządowych, a nie zwykłych finansistów, sam ten fakt wystarcza, aby sobie uświadomić, że w trudniejszych momentach historycznych wolnej nie będziemy posiadali ręki, nie będziemy mogli działać w imię jedynie własnych interesów, bo obca kontrola wtedy stanie, jako czynnik, który będzie miał możność przemawiania do nas specjalnie ważkim językiem, stawiając nas wobec ewentualności utraty dalszej pomocy i wymówienia udzielonych kredytów, o ile do nakreślonych nam propozycyj się nie zastosujemy. Niektóre wyrażenia w umowach pożyczkowych, robionych dotychczas z poszczególnymi bankierami, były krytykowane ze stanowiska naszej suwerenności: krytyka była bezpodstawna, a realnie biorąc, żadnego wpływu dotychczasowe pożyczki na bieg na-

szych spraw nie wywierają, ani wywierać mogą. Ale najlepiej zredagowane teksty o pożyczce, zaciągniętej przy udziale czynników politycznych międzynarodowych, nie przestaną być dla nas niebezpiecznemi już przez to samo, że będą to pożyczki nie u samych finansistów zaciągnięte, lecz związane z zainteresowaniem się losem tych pożyczek potęg politycznych świata.

Oddanie się pod opiekę międzynarodową, będącą nieuniknionym skutkiem dla Polski pożyczki Ligi narodów, mogło być rozumnym i wskazanym krokiem dla Austrji i Węgier. Byłoby krokiem zgubnej rezygnacji ze strony Polski.

Czy przytem krok ten jest istotnie jedynem wyjściem z sytuacji, jak twierdzą ci, którzy go doradzają?

Dowodzą oni, że inaczej, niż przy pomocy Ligi narodów, pożyczki zagranicznej wogóle nie otrzymamy. Jest to niezupełnie słuszne. W ciągu 1924 i 1925 r. otrzymywaliśmy szereg pożyczek, a i dziś szanse otrzymania dalszych takich samych pożyczek bynajmniej nie znikły, z nich mianowicie Dillonowska jest nadal kontynuowana, jako pożyteczna. Jeżeli idzie o pożyczki niewielkie, nie potrzeba do tego bynajmniej Ligi narodów. Są tacy, którzy w szczególny sposób trudzili się, aby wykazać, że małe pożyczki są złe i do dziś prowadzi się kampanję zohydzania ich. Logiczną byłoby rzeczą krytykować pożytek mniejszych pożyczek tylko ze strony tych, którzy uważają, że pożyczki zagraniczne wogóle nie przynoszą pożytku. Również mógłby krytykować te pożyczki, kto byłby pewien, że większa pożyczka jest do uzyskania przez zwrócenie się do Li-

gi narodów. Kto jednak widzi w tem zwróceniu się wielkie dla nas niebezpieczeństwo, musi wysoce cenić pożytek mniejszych pożyczek. Oczywiście idzie o to, aby były one odpowiednio użyte i na niezłych warunkach uzyskane. Wśród tych warunków rzeczą najważniejszą, która za niemi przemawia, jest to, że gwarancje, przy nich wymagane, zamykają się w granicach ściśle stosunków finansowych i żadnych politycznych konsekwencyj nie sprowadzają, ani żadnej politycznej zależności nie stwarzają. Starano się je przedstawić w najgorszem świetle, ale to się nie udało. Rządy nasze stale zajęte są kontynuowaniem poprzednich czysto finansowych pożyczek średniej i mniejszej miary i z tego źródła pewna pomoc walutowa napływać w dalszym ciągu może.

Próbowano u nas udowodnić, że tylko duża pożyczka jest pożyteczna, bo ona jedna może rozwiązać wszystkie napotykane dziś trudności.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że w tezie, jakoby wielka pożyczka zagraniczna mogła rozwiązać wszystkie nasze trudności wewnętrzne, tkwi wielka przesada. Niemcy nie mogą narzekać na brak pożyczek zagranicznych i to wielkich, a jednak cierpią na masowe bezrobocie wcale nie mniej od nas. Rozbudzanie świadomości, że pożyczka ma nas wybawić z dzisiejszych największych trudności, jest błędne. Przyniesie ona znaczną ulgę, ale kryzysu nie zażegna.

Teza o tem, że wielka pożyczka zagraniczna jest jedynem dla nas zbawieniem, grzeszy nietylko przesadą, lecz jest zupełnie naukowo nieuzasadniona.

Duże pożyczki zagraniczne wyrosły na tle stosunków przedwojennych ostatniej doby, a kryzysy gospodarcze i budżetowe są objawem znacznie częstszym i dawniejszym, gdyż przez nie przechodziły różne państwa w różnych epokach i dawały sobie radę bez otrzymywania takich pożyczek. Twierdzić, że poza dużą pożyczką zagraniczną niema dla kraju zbawienia, jest to stawiać tezę, daleką od wszelkiej naukowości, daleką od prawdy historycznej. Prawda ta prędzej daje nam przykłady, że kto z kryzysów wychodził bez obcej pomocy, ten kuł silne podstawy dla własnego rozkwitu. Czy dla Rosji przedwojennej znaczne pożyczki zagraniczne okazały się dobroczynnemi, jest przedmiotem dotychczas spornym, a czy duże kredyty, z których Niemcy dziś korzystają, są tak wielkiem dla nich dobrodziejstwem, można również o tem wątpić; w każdym razie trzeba stwierdzić, że Niemcy mają, mimo kredytów, bezrobocie nie mniejsze od naszego.

Pożyczka zagraniczna w życiu świata jest to ewentualność przypadkowa. Nie może ona być jedynym sposobem rozwiązania kryzysów gospodarczych, które są objawami trwale się powtarzającemi.

Brak środków obrotowych, wysoka stopa procentowa, brak kredytów, są to bolączki, które znane są w różnych okresach życia narodów, jako utrapione skutki powojenne, z któremi w różnych czasach radzono sobie przeważnie własnemi środkami.

O ile nie otrzymamy pożyczki zagranicznej, wówczas na te środki własne będziemy z musu skazani. Lepiej, byśmy to sobie dobrze już dziś uświadomili, niż

trwali w wyczekiwaniu obcej pomocy, zawodnej lub niebezpiecznej.

W organie prasy, który systematycznie u nas szerzy niewiarę we własne siły, ostatnio rzucono myśl, aby pod kontrolą międzynarodową, która ma być jedynem naszem zbawieniem, nie dopatrywać się jedynie i koniecznie kontroli Ligi narodów, że doskonale mogłaby się ta kontrola odbywać pod egidą Stanów Zjednoczonych i Anglji. Stany Zjednoczone do Ligi nie należą, lecz one przecież stale zawsze dają dużo własnych środków na rzecz wszelkich akcyj międzynarodowych. Anglja to potęga, odgrywająca główną rolę w Lidze narodów. Kontrola międzynarodowa nie dlatego będzie dla nas rzeczą niebezpieczną, że będzie sprawowana przez tych lub innych finansistów tego lub innego kraju, lecz przez to, że będzie dokonywana pod kątem widzenia interesów międzynarodowych, a nie naszych własnych.

Zwrócenie się nasze do Ligi narodów nie dlatego jest dla nas niebezpieczne, ażeby Liga miała być dla nas niebezpieczeństwem; ani trochę — wcale o to nie idzie. Niebezpiecznie jest uzależnić nasze sprawy wewnętrzne od czynników międzynarodowych, niezależnie od tego, jak się one będą nazywały, gdyż czynniki te nie mają i nie mogą mieć identycznych z nami poglądów na nasze najbardziej żywotne interesy polityczne i na zagadnienia naszego bytu państwowego.

---

5. CZY BEZ OBCEJ POMOCY ZMARNIEĆ MUSIMY?

Propaganda za zwróceniem się do obcych o pożyczkę i kontrolę prowadzona jest na tak szeroką skalę, że wciąż nowe wysuwane są na poparcie tej tezy argumenty.

Moje wystąpienie w obronie tezy, aby odrzucić wszelkie pomysły obcej kontroli finansowej, choćby to miało nas kosztować pozbawienia możności otrzymania większej pożyczki zagranicznej, spotkało się z licznemi replikami, wśród których artykuły p. A. Wieniawskiego nastręczyły dużo poważnych tematów do zastanowienia. Natomiast *Czas,* przytoczywszy jeden z moich artykułów, zaopatrzył go komentarzem, w którym przypomina brutalnie, że wszak z mojemi metodami opierania się na własnych siłach nic dobrego nie udało mi się dokonać.

Jeżeli występuję w obronie tego, aby w rządzeniu krajem opierać się na wierze w siły narodu, to dlatego, że uważam tę metodę za bezwzględnie niezbędną w każdych warunkach i w każdym czasie. Poza tą metodą jest tylko nie rządzenie, lecz przygotowywanie gruntu,

aby inni znowu nami raczyli rządzić. Nie dlatego nie mogłem doprowadzić do ostatecznie dobrego skutku reformę, którą zapoczątkowałem, że tej metody się trzymałem, tylko dlatego, że nie doceniłem należycie roli samych stosunków faktycznych, które przy stosowaniu tej metody muszą przecież w grę wchodzić tak samo, jak przy każdej innej. Pragnę zaś obecnie, aby ci, którzy po mnie przyszli, umieli lepiej ode mnie ocenić stosunki faktyczne i wymierzyć siły narodu tak, aby zużytkować je w kierunku najbardziej skutecznym dla zapewnienia naszemu państwu należnego mu w świecie stanowiska.

Wiara w siły narodu, a przecenianie tych sił to dwie zupełnie inne rzeczy. Jeżeli można mi zarzucić, że siły narodu przeceniłem, to z tego nie wypływa, żeby dziś nie było rzeczą zupełnie na miejscu i na dobie budzenie wiary we własne siły, przy unikaniu ich przeceniania.

Nietylko aluzjami pod adresem moich rządów próbował *Czas* osłabić znaczenie moich argumentów. Zasłonił się on opinją, wyrażoną w sejmie o pożyczkach zagranicznych, przeze mnie zawieranych, przytaczając obelżywe co do nich epitety. Pożyczki te były zawierane, jak wiadomo, z dawaniem gwarancji, ale bez kontroli, a więc na warunkach godziwych i rozumnych. Gdy były zawierane, już wtedy irytowało to tych, którzy o kontroli nad Polską marzyli.

Cyniczne epitety, dawane obecnie w sejmie tym pożyczkom, przecież wstyd przynoszą i tym, co je wygłaszają, a nawet i sejmowi, który ani żadnych konse-

kwencyj nie umiał i nie śmiał z nich wyprowadzić, ani odpowiednio na ich niestosowność zareagować. Ci posłowie, którzy sobie na to pozwalali, postępowali, jak zwyczajne ślepe istoty, nie wiedzące, co czynią i czyim służą interesom, byleby sobie folgę sprawić i z za płotu wymierzać pociski. A teraz *Czas* rad jest znów powtarzać te epitety, zasłaniając się, że pochodzą one nie od niego, lecz z sejmu, i myśląc, że taka metoda, na odrazę jedynie zasługująca, może zdyskredytować moje przeciwko tezie *Czasu* argumenty o konieczności unikania kontroli międzynarodowej.

Nie stanowisko *Czasu*, ale szereg innych głosów, bardziej spokojnych i mniej namiętnych, a zatem i bardziej rozważnych, skłania mnie do zabrania jeszcze raz głosu w sprawie pożyczek zagranicznych, związanych z kontrolą finansową międzynarodową.

Z argumentów rzeczowych, które te głosy zawierają, dwa zasługują na bliższe rozważenie: Jeden, że bez kontroli żadnej większej pożyczki nigdy nie otrzymamy, drugi, że bez większej pożyczki nigdy nie wyjdziemy ze stanu kryzysu gospodarczego, że zamrze u nas wszelki ruch na polu ulepszeń i postępu, że będziemy skazani na wegetację i zejdziemy do rzędu narodu słabego i zacofanego.

Przedewszystkiem twierdzenie, że bez kontroli nigdy większej pożyczki nie otrzymamy, jest zupełnie gołosłowne. Usposobienia i poglądy sfer finansowych na sprawy pożyczek wogóle są co parę lat zmienne i niema żadnych danych nato, aby dzisiejsze poglądy mogły rachować na wielką trwałość. A poglądy na Pol-

skę też już rozmaicie się kształtowały. Niema danych do twierdzenia, że poglądy te zmienią się znacznie na lepsze, ale że w razie, gdy wykażemy więcej odporności na nasze bolączki i gdy sami będziemy się starali sobie przedewszystkiem dopomóc, że to wpłynie na podniesienie o nas opinji, to nie może chyba podlegać żadnej wątpliwości.

Twierdzić coś przeciwnego wydaje się rzeczą niepojętą, bo byłoby to wbrew naturze stosunków ludzkich. Zawsze szanuje się najwięcej tego, kto bez obcej pomocy pragnie i może sobie radzić. Stare to, jak świat, spostrzeżenie i jeżeli dziś wmawia się w nas, że Polsce obcy nie uwierzą, gdy będzie sobie sama radziła i nigdy jej pożyczki nie dadzą bez kontroli, jest to gołosłowne rozsiewanie deprymujących perspektyw, nic wspólnego z realizmem myślenia nie mających.

Tak samo obraz wielkiej stagnacji i zacofania, na jaki będziemy skazani, o ile obecnie do kapitałów zagranicznych się nie zwrócimy, jest też obrazem mocno fantastycznym. Przedewszystkiem trzeba sobie zdać z tego sprawę, czy w interesie kapitału zagranicznego leży, byśmy byli krajem o kwitnącym przemyśle. Rzeczą jest znamienną i znaną, że finansiści zagraniczni, zwiedzający Polskę, nieraz wypowiadali się w tym duchu, że ich zdaniem Polska powinna rozwinąć się, jako kraj rolniczy i eksportujący swoje surowce, a nie jako kraj przemysłowy. Nie należy przeto sobie wyobrażać, żeby zwrócenie się do finansistów zagranicznych o pomoc miało być równoznaczne z nastaniem dla naszego kraju ery wielkiego postępu gospodarczego we wszyst-

kich dziedzinach. Postęp ten mógłby być bardzo jednostronny i mógłby zostawić wiele dziedzin w stanie kryzysu i stagnacji. Widzimy to zresztą na przykładzie Niemiec, gdzie, pomimo znacznego przypływu obcego kapitału, jest ogromne bezrobocie.

O ile pożyczki zagranicznej nie można identyfikować z ożywieniem i postępem gospodarczym we wszystkich dziedzinach, to również i odwrotnie, braku pożyczki zagranicznej nie można identyfikować ze skazaniem kraju na wegetację i zacofanie. Najtrudniejszą rzeczą, oczywiście, będzie przetrwać pierwszy okres kryzysu gospodarczego, ten, w którym się teraz znajdujemy. Najtrudniejszą dlatego, że jeszcze niedość powszechnie weszliśmy na drogę prawdziwej sanacji gospodarczej, która się wyraża w doprowadzeniu do tego, by móc i umieć „tanio produkować". Dziś jeszcze zbyt wielu producentów wzdycha do wysokich cen za swoje produkty, jako do jedynego dla siebie ratunku. Wysokie ceny są możliwe tylko przy spadku waluty, a więc tendencje życia gospodarczego u nas nie idą jeszcze dostatecznie w duchu istotnej sanacji. Ale to musi się skończyć. Niezależnie od tego, że mamy duże podatki rządowe i samorządowe, że mamy drogi kredyt, że świadczenia socjalne są nadmierne, przedewszystkiem jest przyczyną naszego kryzysu to, że źle pracujemy. W roku zaprzeszłym nieurodzaj wśród kolonistów czeskich na Wołyniu dał się we znaki znacznie mniej, niż wśród ludności miejscowej. Stwierdził to minister rolnictwa podczas swego objazdu.

Gdyby w Polsce więcej ludzi umiało i chciało tak

pracować, jak ci Czesi, nie potrzeba byłoby uginać się pod ciężarem nieurodzajów, złych bilansów handlowych i kryzysów gospodarczych. Na wsi, wśród włościan, gdzie żadne ustawodawstwa socjalne nie sięgają i gdzie jest wielki nadmiar rąk roboczych, znajdujemy przecież tyle ubożącego kraj niedbalstwa i nieróbstwa.

Czy pola są dziś lepiej, dokładniej orane i bronowane, czy skiby lepiej równane, skorupy i bryły na ziemi kruszone, a chwasty pilniej pielone, czy inwentarze częściej doglądane, lepiej czyszczone, a pasza bardziej racjonalna i zdrowsza podawana, czy więcej starań i zachodów, więcej potu ludzkiego i mądrego a pilnego zastanowienia nad tem, co robić i o jakiej porze, czy więcej woli ludzkiej, aby robić wciąż i nieustannie, a mniej wygodnego wyczekiwania nato, że samo się wszystko ułoży. Od zmiany usposobienia naszego nadzwyczaj wiele zależy w zdolności naszej do przetrzymania obecnego kryzysu. Gdy przestaniemy rachować na obcą pomoc, gdy szersze warstwy narodu przestaną rachować również na to, że taka lub inna zmiana rządowa może im tak lub inaczej dopomóc, że może sprowadzić zmianę w cenach, tak, aby zysk sam wpadł do kieszeni, o ile się wyczeka chwili, jak to było w czasach inflacji, wtedy kryzys zacznie się zmniejszać, bo każdy będzie starał się o to, aby mieć zysk z tego, żeby więcej przy tych samych nakładach pieniężnych, ale przy większej pracy swojej własnej wyprodukować, a więc produkcja będzie tańsza, bo będzie obfitsza i wyrobi sobie rynek wewnętrzny i zewnętrzny.

Zagadnienie opanowania kryzysu własnemi siła-

mi nie jest dokonywaniem żadnej nadzwyczajnej sztuki, lecz tylko prostą koniecznością. Robiły to różne społeczeństwa w wielu okresach swego bytowania. Prusy nieraz musiały sobie radzić w XVIII wieku z dużo gorszemi trudnościami, niż te, jakie my teraz mamy. A Stany Zjednoczone w XIX wieku przechodziły przez straszne kryzysy i bez obcej pomocy wychodziły z nich z ogromnym przyrostem sił własnych. Mała ilość środków obiegowych i drożyzna kredytu są to ciężkie plagi, nas trapiące, ale i te plagi znała ludność już nieraz i one również bez obcej pomocy ustępują. Przedewszystkiem tanio i dużo produkować, oraz mniej konsumować, niż produkować, oto dwie dla nas konieczności. O ile one powstaną, wtedy i waluta i środki kredytowe społeczeństwo znajdzie w swojem własnem łonie i obcej pomocy wzywać, jako ratunku, nie będzie potrzebowało. A nie na stagnację takie społeczeństwo zostanie narażone, tylko, przeciwnie, dozna ono znacznie bardziej wszechstronnego i głębszego rozkwitu gospodarczego i postępu ogólnego, niż ten, któryby przy pomocy obcego kapitału dał się osiągnąć.

---

6. W CZEM NIEMCY MOGĄ BYĆ DLA NAS PRZYKŁADEM.

Wśród głosów, wywołanych mojemi artykułami na temat kontroli finansowej międzynarodowej, poważne musi budzić refleksje artykuł p. Antoniego Wieniawskiego na temat, że kontrola taka może się okazać bynajmniej nie krępującą swobody działania państwa na terenie ogólnej polityki światowej.

Za wymowny argument słuszności jego tezy uważa p. A. Wieniawski przykład Niemiec, które właśnie po przyjęciu różnych klauzul, stanowiących niewątpliwą kontrolę finansową, weszły w fazę bardzo czynnej roli politycznej na arenie międzynarodowej, w czem te klauzule wcale ich nie krępowały.

Przykład Niemiec istotnie jest zastanawiający, ale bynajmniej nie może być brany, jako dowód tego, żeby dla Polski kontrola finansowa nie miała się stać czynnikiem, hamującym nasze posunięcia ogólno polityczne. Ażeby sobie wytłumaczyć związek lub różnicę pomiędzy sytuacją Niemiec i Polski, należy rozważyć

dobrze, w jakich warunkach plan Dawesa w Niemczech doszedł do skutku.

Zależnie od warunków ogólnych, w jakich plan taki powstać może, może się okazać, że dla jednego państwa plan kontroli międzynarodowej może stanowić krok naprzód, a dla drugiego byłby krokiem wstecz.

Dla Niemiec kontrola, która była zaprowadzona wskutek planu Dawesa, nie była krokiem wstecz, gdyż jakkolwiek precyzowała ona pewne jej konkretne przejawy, ale uwalniała Niemcy od dwóch twardych dla nich i nieznośnych ciężarów międzynarodowych, od nadmiernych opłat, należnych komisji odszkodowań w Paryżu, i od okupacji zagłębia Ruhry, a obie te zależności międzynarodowe Niemców były groźniejsze dla państwowości Niemiec od kontroli międzynarodowej planu Dawesa. Kontrola planu Dawesa było to wyemancypowanie się z pod wpływów Francji i przesunięcie się pod opiekę Anglji i Ameryki. Był to więc wyraźny sukces polityczny dla Niemiec i nic dziwnego, że w tych warunkach Niemcy nabrały po przyjęciu planu tylko impetu do odgrywania na polu polityki światowej większej roli, niż ta, do jakiej przed tym planem nie śmiały aspirować.

Czyż w stosunku do Polski powyższe analogje z Niemcami są do pomyślenia? Tak jak Niemcy mieli swoje zmory międzynarodowe w postaci wielkich zależności komisji odszkodowań i okupacji Ruhry i tak jak Niemcom przy zaakceptowaniu przez nich planu Dawesa te zmory ich trapiące usunięto, zmniejszając raty płatności do komisji odszkodowań i znosząc okupację

Ruhry, tak samo byłoby zupełnie do pomyślenia, aby sfery finansowe, chące przyjść Polsce z pomocą, oddziałały nato, aby dać Polsce warunki najbardziej sprzyjające jej kredytowi międzynarodowemu, czyli aby uwolnić nas od tego, co nam najwięcej dolega, to jest zagwarantowano nam bezpieczeństwo naszych granic.

Przecież nie było rzeczą do pomyślenia, aby kapitał amerykański napływał do Niemiec w warunkach, w którychby trwała lub stale groziła okupacja zagłębia Ruhry. To też plan Dawesa wyeliminował tę ewentualność i oczyścił teren dla fruktyfikowania kapitału amerykańskiego w Niemczech. A co temu fruktyfikowaniu w Polsce stanęło głównie na przeszkodzie? Przecież wczesną wiosną 1925 roku jeszcze na spadek złotego się nie zanosiło, a już kapitały amerykańskie zaczęły stronić od Polski po pewnem zbliżeniu się zimą do nas, a powodem tego stronienia było poruszenie przez Niemcy sprawy, że one tylko z musu i tylko narazie godzą się na nasze granice, ale nie zrzekają się wcale możliwości ich kwestjonowania.

Więc byłoby rzeczą zupełnie logiczną, gdyby finansiści, chcący dać dobry plan pomocy finansowej Polsce obok kontroli tego, jak będzie Polska wydawała pieniądze, postarali się o stworzenie takich gwarancyj międzynarodowych, któreby Polsce zabezpieczyły spokój o jej granice. Byłby to akt wielkiej wagi dla sanacji naszego życia gospodarczego. Jakże wiele przybyłoby nam samym wtedy energji i rozumu, jakże wielu przybyłoby nam wtedy przyjaciół. Tak jak Niemcy dzisiejsze po zniesieniu okupacji Ruhry są niedopoznania

w porównaniu z okresem okupacji, i w nas również wstąpiłyby nowe siły żywotne.

Ale pocóż oddawać się złudzeniom. Na świecie nie dzieje się wcale to, co jest logiczne lub sprawiedliwe, a tylko to, co wypływa z układu sił istniejących lub sił, torujących sobie drogę.

Gdyby plan finansowej pomocy międzynarodowej Polsce jednocześnie rozstrzygał na naszą korzyść sprawę stałego miejsca w radzie Ligi narodów i zagwarantował nam spokój i nienaruszalność naszych granic, to wtedy nie ulega wątpliwości, że kontrola finansistów zagranicznych czy w kwestji naszych kolei, czy w Banku Polskim, czy w poszczególnych innych dziedzinach mogłaby nas nie niepokoić i moglibyśmy po przyjęciu takiego planu nabrać więcej powagi, niż jej mamy dziś w oddziaływaniu na sytuację międzynarodową, czyli moglibyśmy nie żałować faktu poddania się kontroli, tak jak nie żałują tego Niemcy. Ale czyż jest ktokolwiek w Polsce, kto przypuszcza, że coś podobnego jest do pomyślenia. Czy wprost odwrotnie, sam fakt zwrócenia się naszego o pomoc finansową międzynarodową nie będzie uznany za argument, że nam się miejsce stałe w radzie Ligi nie należy. A gdy kontrola międzynarodowa nas zmusi do tego, abyśmy naszą armję zredukowali do minimum, to czy, zamiast gwarancji dla naszych granic, nie usłyszymy rady, aby okazać się ustępliwym wobec tych, którzy nas zaczepić pragną i mają po temu większe od nas siły.

Dla Niemiec zdjęcie okupacji zagłębia Ruhry było wielkim celem ich polityki narodowej, dla którego

osiągnięcia poszli oni na największe ofiary. W porównaniu z osiągnięciem tego jednego celu, nie mówiąc już o zmniejszeniu rat reparacyjnych, kontrola finansowa planu Dawesa to ofiara bardzo mała.

Nie można się łudzić co do tego, że jeżeli Niemcom plan Dawesa nie zaszkodził, to z nami mogłoby być to samo. Niemcy zgodziły się na kontrolę finansową międzynarodową, zresztą ograniczoną, nie dlatego, aby czuły się one do tego zmuszone, tylko że otrzymały za to odpowiednie w sprawach ich sytuacji międzynarodowej kompensaty. A stało się dlatego, że Niemcy nie poszły po pożyczkę międzynarodową dla siebie, jako po ratunek, gdyż poprzednio same własnemi środkami sobie dopomogły, chcąc uniknąć tego, aby ratunku z rąk obcych nie potrzebować. Niemcy przetrzymały straszny kryzys, wywołany biernym oporem w zagłębiu Ruhry i tym swoim oporem oraz swojemi bohaterskiemi poświęceniami ekonomicznemi, przy pomocy których podtrzymywały go, wykazały, że na polu życia gospodarczego nie dadzą się one złamać, pomimo że uległy poprzednio na polu walki orężnej. Niemcy swój kryzys walutowy opanowały same przy pomocy Rentenmarki i Golddiskonto Banku. Niemcy sami zrównoważyli swój budżet i dopiero gdy to wszystko zostało dokonane, przyszedł do nich kapitał zagraniczny, chąc nawiązać stosunki. Cóż dziwnego, że Niemcy na tem dobrze wyszły. Sobie mają to do zawdzięczenia.

O ile my pójdziemy śladami Niemiec i sami sobie najpierw poradzimy z naszym obecnym kryzysem, pożyczka zagraniczna, nawet większa i przy udziale fi-

nansów międzynarodowych, nie będzie dla nas przedmiotem niebezpiecznym, bo potrafimy wtedy sami wpłynąć na jej warunki. Ale iść w dzisiejszym stanie rzeczy po pieniądze i kontrolę, jest to wytworzyć sytuację, któraby się stała dla nas nieznośną.

Zresztą dobrze jest przysłuchać się głosom zagranicznym o temacie kontroli międzynarodowej finansowej w Polsce. Temat ten rozwijają i przychylnie się do niego odnoszą, widocznie pragnąc tej kontroli, te organy prasy, które przychylności nam zasadniczo nigdy nie okazywały. Naodwrót ci, którzy się troszczą istotnie o naszą przyszłość i którzy nieraz dawali dowody swej przychylności dla nas, ci z ubolewaniem patrzą, jak wśród naszego własnego społeczeństwa rośnie przeświadczenie o konieczności cudzej w nasze własne sprawy finansowe interwencji.

---

7. PRZESADA W KRYTYCE PROWADZI DO REZYGNACJI.

Gdy na jesieni 1925 r. rozpoczynała się fala ogólnego kryzysu, szczególnie silne wrażenie zrobiła broszura prof. Eugenjusza Romera, krytykująca dobitnie nasze własne niedomagania i tłumacząca kryzys, jako nieuniknione ich następstwo. Tendencja tej broszury była jak najlepsza: obudzić nasz własny krytycyzm. Ale jakże wiele było w niej przesady przy ocenie różnych zjawisk, jakże wiele dowolności w zestawieniach cyfrowych, porównawczych dla różnych krajów!

Chcąc wykazać wielkość niedomagań naszych w porównaniu ze stosunkami zagranicznemi, prof. Romer zastanawiał się, jaki procent wydatków u nas idzie na administrację, łącznie z policją, na oświatę, na sądownictwo, i doszedł do wniosku na zasadzie jedynie porównania tych procentów, że my za dużo wydajemy na te dziedziny. Nie zastanowił się wcale nad tem, czy w krajach, które porównywa z Polską, sądownictwo niższe i nauczyciele szkół powszechnych opłacani są przez rząd, jak u nas, czy też mają w tem udział i budżety samorządów; nie zastanowił się również, czy mniej-

szy procent wydatków na dane cele w innych krajach nie jest wynikiem jeszcze i tej przyczyny, że wśród innych wydatków znajdują się tam wydatki takie, co do których wcalebyśmy sobie nie życzyli, aby i u nas miały dojść do zbytnich rozmiarów, jako to: oprocentowanie długów państwowych i renty inwalidzkie. Operowanie procentem wydatków w budżetach wymaga dokładnej analizy porównywanych stosunków, inaczej prowadzi do zupełnie mylnych wniosków.

Przy szeregu błędów faktycznych i zestawień wątpliwych broszura ta zrobiła bardzo wiele zła swoją fatalną konkluzją. Autor w najlepszej wierze wynosi wysoko rady Hiltona Younga, eksperta angielskiego, jako zbawcze dla Polski przestrogi, na których niestety — zdaniem autora — Polacy nie umieli się przez fałszywą ambicję poznać. Jasne jest, do jakich wniosków musi dojść czytelnik po odczytaniu tej broszury: że trzeba poprosić Anglików, by nam zaczęli znów dawać rady, ale tak, byśmy ich rzeczywiście słuchać musieli.

Jedno z najbardziej rozpowszechnionych u nas fałszywych twierdzeń, które urobiły się w atmosferze doszukiwania się przyczyn przeżywanego przez nas kryzysu — jest wyolbrzymianie tego faktu, że cierpimy jakoby przedewszystkiem z powodu nadmiernej liczby urzędników państwowych. Mówi się i pisze, że mamy siedemset tysięcy rodzin na utrzymaniu rządowem, że jest to rujnujące, że Polska dusi się przez to, iż urzędnicy Ją objadają, bo co jedenasty człowiek w Polsce to urzędnik. Wprawdzie już nieraz podawano dokładne dane do wyjaśnienia, jakie to kategorje składają się na

cyfrę 700.000 „urzędników". Przedewszystkiem nie są to rodziny, ale osoby, a powtóre nie są to urzędnicy.

Cyfra, zaczerpnięta ze statystyki Ministerstwa Skarbu, wykazuje liczbę 689,348 osób, otrzymujących od rządu pensje, emerytury lub zapomogi. Rodzin utrzymywanych z pensji czy zasiłku głowy rodziny, w tej liczbie 689,000 niema zapewne więcej, niż 200.000, co reprezentuje 900,000 ludności. Z reszty, 689,000 — 200.000 = 489,000, połowę trzeba rachować, że już się mieści w cyfrze 900,000, gdyż częste są wypadki, iż wynagrodzenie pensyjne lub emerytalne pobierają dwie, a często i trzy osoby w jednej i tej samej rodzinie. Drugą połowę 489,000 trzeba doliczyć do 900,000, otrzymamy wówczas 900,000 +244,500 razem 1,144,500 ludzi, otrzymujących pensje lub zasiłki ze strony Państwa, co stanowi zaledwie 3,8 proc. ludności. Gdybyśmy wzięli inne podstawy obliczeń i odrzucili ludność niepełnoletnią zarówno w rodzinach urzędniczych, jak i w całem społeczeństwie, procent ten zwiększyłby się, ale również nie byłby większy wówczas, jak 5 proc., czyli jedna osoba utrzymywana przez Państwo na 20 osób pełnoletnich w Państwie.

Czy to jest dużo, czy mało? Zapewne, że jak na Polskę, jak na nasze słabe zdolności do pracy wydajnej i produkcyjnej, skutkiem czego nie jesteśmy w stanie dorównać wyżej stojącym społeczeństwom — jest to dużo. Ale ci, którzy twierdzą, że u nas jest więcej osób na utrzymaniu Państwa, niż gdzieindziej, mylą się bardzo silnie i to mylą się tendencyjnie, powiedziałbym

z pewną złośliwością w swojem mylnem zestawieniu cyfr.

Przedewszystkiem bowiem trzeba sobie dobrze uświadomić, z czego się składa liczba 689,384 osób, na które w ten czy w inny sposób łoży Państwo. Na cyfrę tę składają się urzędnicy państwowi, niżsi funkcjonarjusze państwowi, pracownicy przedsiębiorstw i monopoli państwowych (bez robotników), oficerowie i podoficerowie zawodowi, funkcjonarjusze policji państwowej, sędziowie, prokuratorzy, aplikanci sądowi i dozorcy więzienni, pracownicy poczt, telegrafów i telefonów, pracownicy kolei państwowych, nauczyciele szkół państwowych, straż celna i korpus ochrony pogranicza, emeryci, cywilni i wojskowi, wdowy, sieroty po emerytach, prowizjoniści, osoby, pobierające dary z łaski, weterani powstań narodowych i wdowy po nich, inwalidzi, wdowy, sieroty i rodzice po nich.

Gdy, analogicznie do Polski, zrobić taki sam spis dla Niemiec, Francji, Włoch i innych krajów, z pewnością nie okaże się, by w Polsce było więcej tych wszystkich kategoryj, razem wziętych, niż w przeważnej liczbie krajów europejskich, które uczestniczyły w wielkiej wojnie. Przy porównaniu Polski z zagranicą, nie bierze się cyfr, nadających się przy ich analizie do słusznych porównań, i wielu autorów dochodzi błędnie do ubolewania nad tem, że w Polsce jest gorzej, niż gdzieindziej, nie znając dokładnie stanu ani Polski, ani zagranicy.

Wśród 689,384 osób, wyżej przytoczonych, największe pozycje, bo razem 368,834, a więc znacznie więcej, niż połowę, stanowią kolejarze (170,843) i in-

walidzi (197,991). Otóż należy stwierdzić, że co do jednych, jak i do drugich, inne kraje znajdują się w gorszej sytuacji niż Polska. Co do kolejarzy — mają ich znacznie więcej, raz dlatego, że mają więcej linij kolejowych, a po drugie dlatego, że przepełnienie kolei nadmierną liczbą funkcjonarjuszów stało się po wojnie bolączką powszechną. Wprawdzie niektóre inne kraje już porobiły oszczędności na tem polu, ale też jeszcze mają one wiele u siebie do poprawienia. My, w porównaniu z zagranicą, mamy więcej jeszcze do naprawy w zakresie umiejętnego wyzyskania personelu i zmniejszenia jego liczby wobec małego ruchu na naszych kolejach. Sprawa zmniejszenia liczby kolejarzy w Polsce znajduje swoje uzasadnienie w słabym ruchu kolejowym, ale bynajmniej nie w tem, żeby kolejarzy miało być wogóle u nas za dużo. Nie można tu operować ogólną jedynie liczbą i unosić się nad tem, jakoby ona była ciężarem nie do zniesienia. Przy większym ruchu kolejowym, przy większym rozwoju linij kolejowych, liczba dzisiejsza mogłaby okazać się niewystarczająca nawet przy najbardziej oszczędnem i intensywnem wykorzystaniu pracy personelu i wtedy nie można byłoby narzekać na zbytnią liczbę kolejarzy. Nie w samej liczbie personelu zatem tkwi źródło potrzeby sanacji, oszczędności i redukcji na kolejach. Liczby kolejarzy wogóle do liczby ogólnej urzędników dodawać nie można, jest to metoda zupełnie nieprawidłowa.

Widzieliśmy, że jeszcze więcej, niż kolejarzy, mamy w Polsce inwalidów. Inne jednak kraje, które brały udział w wielkiej wojnie, mają ich jeszcze więcej.

Objaśnia się to tem, że zabór rosyjski, a więc połowa Polski obecnej uniknęła w znacznej mierze poboru skutkiem okupacji, co wpłynęło na zmniejszenie liczby inwalidów z wielkiej wojny. Inwalidzi z wojen, prowadzonych przez Polskę, są nieliczni.

Nie przeczę, że mamy jeszcze stosunkowo za dużo inwalidów, i że drogą rewizji kwalifikacyj, należałoby ich liczbę jeszcze zmniejszyć, ale twierdzić, byśmy ich mieli więcej, niż inne kraje — trudno.

Zagadnienie redukcji liczby kolejarzy, czy inwalidów, jest zupełnie odrębnem zagadnieniem od tak zwanego przeciążenia Polski nadmiarem urzędników.

Chcąc dojść do tego właściwego zagadnienia, nie możemy też brać do porównania z innemi krajami liczby nauczycieli czy pocztowców. Liczba ostatnich jest zależna bardzo od ruchu poczty. W wielu krajach pocztowców jest znacznie więcej, niż w Polsce, a jednak kraje te na to wcale nie narzekają. Tak samo żaden kraj nie doszedł do tego, by narzekać na to, że ma zadużo nauczycieli. Można narzekać na to, że nauczyciele zamało pracują, że zadużo robią sobie feryj i przerw, że praca ich daje zamałe wyniki, nawet można narzekać na to, że są zadrogo płatni, ale narzekać, że ich jest zadużo, to istotnie byłoby coś dziwacznego w kraju, w którym jest tyle, co w Polsce, analfabetów, i w którym dziś jeszcze jest daleko do powszechnego nauczania, podczas gdy w takim kraju, jak Czechy, już 100 lat temu ta podstawa cywilizacji europejskiej, jaką jest powszechne nauczanie, była osiągnięta.

Można słusznie twierdzić, że mamy w Polsce dużo policji (42,040), straży pogranicznej (9,119), straży celnej (6,356), oficerów i podoficerów wojskowych zawodowych (52,693). Te cztery wymienione kategorje stanowią w Polsce razem 110,230 osób, nie licząc poboru wojskowego. Jest to bardzo dużo i tutaj zapewne inne kraje mają znaczne, w porównaniu z nami, oszczędności. Ale też te kraje mają inne granice i inne stosunki wewnętrzne. W stosunku do wielkości przemytnictwa i jego możliwości, w stosunku do braku bezpieczeństwa, głównie na Kresach, w stosunku do potrzeb zabezpieczenia naszej przyszłości państwowej, te 110,000 osób, oddanych zawodowo powyższej służbie państwowej, związanej z bezpieczeństwem wewnętrznem i zewnętrznem, nie jest to za dużo, ale prędzej za mało. Inne jest pytanie, czy nas na utrzymanie tak dużej liczby osób stać. Jeżeli nas nie stać, to lepiej i tę ilość zmniejszyć, ale nie trzeba mówić, że to jest zadużo, i że nas gniecie ciężar nadmiaru ludzi na służbie państwowej.

Często się słyszy twierdzenie, że przed wojną było znacznie mniej policji i to wystarczało. Ale czasy były inne i autorytet władzy inny. W stosunkach politycznych, w których najprostszy donos lub jednoosobowa decyzja władzy wystarczały, by pójść do więzienia, łatwo było przy pomocy małej ilości funkcjonarjuszów wywoływać posłuch odnośnie do rozporządzeń władzy. Dziś wymaga się od władzy trzymania się zasad praworządności. A to wymaganie, którego nikt zrzec się nie chce i do zrzekania się nie namawia, musi

wywoływać konieczność rozporządzania specjalnie licznym personelem czy to policji, czy straży granicznej, czy też celnej.

Profesor Romer uważa, że nas za dużo kosztuje sądownictwo. Jest to wątpliwe, choć może cośby się dało i tutaj zrobić w duchu oszczędnościowym. Ale w każdym razie stwierdzić należy, że gdy władza proponuje skasowanie w jakiem mieście tego lub innego sądu, ludność upomina się natarczywie, przy pomocy delegacyj, by tego nie robić.

Ale ci, którzy dowodzą, że mamy zadużo urzędników, wcale nie chcą dowodzić, byśmy mieli zadużo policji, oficerów, nauczycieli, pocztowców i sądowników. Oni mają na myśli, że mamy zadużo urzędników poza wymienionemi kategorjami, tych urzędników, którzy siedzą w biurach i przyjmują interesantów, załatwiając ich w dodatku niedbale, lub nie po ich myśli i rozbudzając przez to niezadowolenie. O tych to urzędnikach głoszą krytycy naszego ustroju państwowego, że oni są zmorą, która nas dusi, że „Polskę zabija nadmiar urzędników". Zwykły czytelnik oburza się na to, że widział w urzędzie istotnie, jak pełno siedziało panów i panienek, popijających herbatę i mało pracujących, i myśli sobie — oto do czego w Polsce rządy polskie doprowadziły. Do tego, że on, obywatel, nie może dostać kredytu na tani procent, ale w biurach siedzi w jego rozumieniu pełno darmozjadów, na których Skarb musi wydawać miljardy.

Każdy, kto w Polsce biada na kryzys i nadmiar urzędników, wyobraża sobie, że tych urzędników, którzy

siedzą po biurach, nawet nie licząc kolejarzy, pocztowców, oficerów i t. p., jest w każdym razie kilka setek tysięcy. Mamy przecież tyle ministerstw, tyle województw, tyle starostw, tyle odrębnych urzędów, i wszędzie takie przepełnienie urzędnikami i urzędniczkami. Jakżeby to mogło być inaczej, żeby nie było kilku setek tysięcy urzędników? Każdy jest przekonany, że czytał, że urzędników jest — jeden powie 400.000, drugi pół miljona, inny i wyższą poda cyfrę. A cyfra prawdziwa mówi, że było ich w 1924 roku (od tego czasu liczba ich także się zmniejszyła) 59.687. Tylko tyle i to łącznie z woźnymi i gońcami. Bez niższych funkcjonarjuszów było 45.289 urzędników po wszystkich ministerstwach, województwach, starostwach i drobnych urzędach łącznie.

Jestem przekonany, że większość czytelników nie da wiary tej tak niskiej cyfrze. Okazałoby się bowiem, że w stosunku do liczby dorosłej ludności stanowi to zaledwie trzech urzędników na 1.000 ludności dorosłej, a półtora urzędnika na 1.000 ogółu ludności.

Zapewne, że w Polsce współczesnej mamy pomimo to zadużo urzędników, i że wszędzie można porobić oszczędności, że województwa i starostwa oraz wydziały powiatowe i magistraty miejskie są rozbudowane nadmiernie, co do personelu biurowego, co do podziału na zbyt liczne wydziały i sekcje. Ale trzeba sobie zdać po pierwsze z tego sprawę, że to samo ma miejsce w innych krajach, oraz, że uproszczenie organizacji władz i sposobów urzędowania wymaga personelu wyżej wykwalifikowanego, którego nie mamy,

i lepiej płatnego, na co nas nie stać. Zapewne oszczędności przy dobrej administracji można poczynić duże, znaczne, ale nie będą to znów tak wielkie sumy, które można zaoszczędzić, i nie będą to tak wielkie ilości osób, które można zredukować. W zakresie ogólnej administracji, z chwilą, gdy właściwych urzędników państwowych mamy mniej niż 50.000, redukcje wielkich rezultatów dać nie mogą. O tem się przekonały wszystkie rządy pokolei, jedne po drugich przychodzące do władzy z tendencją krytykowania poprzedników i robienia redukcji, jak również wszystkie komisje oszczędnościowe i wszyscy komisarze oszczędnościowi, powołani do pomocy przez komisarza głównego. Redukcje powinny być poczynione dlatego, iż nadmiar urzędników, a właściwie nadmiar urzędów jest nietylko kosztowny, ale błędny i wadliwy, lecz trzeba sobie zdawać sprawę, że choćby akcja taka została dokonana z jak największym rygorem i powodzeniem, nie osiągnie się zbyt wielkich oszczędności, takich, jakich się wiele osób po akcji, mającej doprowadzić do reorganizacji urzędów — spodziewa. Redukcje podniosą poziom administracji, o ile będą wynikiem reform, a nie nakazów i wyroków zgóry ferowanych o konieczności procentowej obniżki etatów. Redukcje dadzą efekt trwały, gdy będą stopniowe i systematyczne. Będą efemerydą, gdy będą impulsywne...

Ponieważ sprawa redukcji u nas idzie wolnem tempem, wytworzono wersje o tem, że istnieje przeciwko nim zorganizowany odpór samych urzędników. Istnieje niewątpliwa bierność i brak umiejętności spo-

rządzania dobrych planów reorganizacji urzędów. Ale zorganizowanego odporu niema i w tem twierdzeniu znów jest znaczna przesada.

Ktoś, bolejący nad nadmiarem urzędników w Polsce, zdobył się na apel, ażeby przełamać zorganizowany odpór urzędników państwowych odnośnie do ich redukcji i zakończył ten swój apel: „niechaj więc panowie posłowie wezmą się do dzieła".

Śmiem postawić tezę, że w stosunku do 45.000 urzędników państwowych, jakich ma Polska, ta ostatnia liczba jest stosunkowo mniej rażąco wielka, niż liczba 555 posłów i senatorów. Gdy na 1.000 ludności wypada półtora urzędnika, a na 1.000 urzędników wypada 12 posłów, to wielkie zachodzi pytanie, kogo należałoby redukować.

Ani posłowie, jako całość, ani partje polityczne nie są w stanie zdobyć się na przyjęcie planu reorganizacji aparatu rządzącego, którego skutkami byłoby zmniejszenie liczby urzędników. Gdy rzuca się hasło, żeby zmniejszyć wszędzie 5 czy 10 proc. urzędników, to hasło znajduje posłuch wśród każdej partji, bo każda z nich myśli, że uda jej się wpłynąć na to, żeby wśród tych 10 proc. nie byli ci, którzy do partji należą. Skutkiem tego, coraz więcej urzędników dla spokoju swego życia i stanowiska zapisuje się do wpływowych partyj politycznych. Nic z tego dobrego dla Państwa nie wypływa, a najmniej dla samej sprawy oszczędności.

Ale niech się zjawi projekt zmniejszenia liczby ministerstw, województw, starostw, sądów, wydziałów

uniwersyteckich, projekt zlania szeregu funkcyj i urzędów lub skasowania różnych agend państwowych, wnet powstaną żarliwi obrońcy istniejącego stanu rzeczy właśnie wśród partyj, które najgłośniej dopominają się o redukcję i oszczędności.

Ale nietylko w Sejmie istnieją sprzeciwy przeciwko głębiej sięgającym oszczędnościom i reformom, dążącym do uproszczenia administracji. Sprzeciwy są i w rządzie. Tylko to nie zorganizowany odpór urzędników jest tu winien, bo ten odpór jest fikcją i wymysłem tych, którzy są przepojeni uprzedzeniem do ogółu urzędniczego. Odpór w łonie rządu przeciwko głębiej sięgającym reformom i uproszczeniom administracyjnym powstaje w samej Radzie Ministrów skutkiem tego, że każdy minister czuje się obowiązany do bronienia swego wydziału. Gdyby tego nie robił, straciłby opinję dobrego ministra, więc wolałby ustąpić zawczasu.

Przeprowadzić wielką reformę naszej administracji ogólnej i różnych jej działów, można będzie dopiero w takich warunkach i w takiej atmosferze, w której wszystkie ministerstwa będą podporządkowane jednemu i temu samemu czynnikowi rozumu i woli państwowej.

Ale wróćmy do tematu nadmiaru urzędników w Polsce.

Potrzeba sobie dobrze zapamiętać, że urzędników państwowych, w ścisłem tego słowa znaczeniu, mamy w Polsce tylko 45.000; razem z woźnymi, gońcami i wszelkimi niższymi funkcjonarjuszami, mamy ich 59.687. Z pracownikami przedsiębiorstw państwowych i monopoli mamy ich 64.367, z sądownictwem,

więziennictwem i policją razem 113.588, ze strażą celną razem 119.944.

Ta ostatnia cyfra daje sumę już bardzo różnych funkcyj, które niezupełnie odpowiadają pojęciu „urzędnik państwowy". Zagranicą policja jest często organem komunalnym. Ale nawet, gdy weźmiemy tę cyfrę 120.000 urzędników, sądowników i policji, to i tak okaże się, że ich nie mamy zbyt wiele, bo na 1.000 ludności 4 urzędników, łącznie z policją i sądownictwem i funkcjonarjuszami niższymi.

Wśród właściwych urzędników państwowych, których widzieliśmy, że jest zaledwie 45.000, znajdujemy najliczniejszą grupę 16.062 urzędników ministerstwa skarbu. Czy społeczeństwo jest zainteresowane, by ich było znacznie mniej? Sądzę, że nie. W innych krajach, lepiej rządzonych, jest tych urzędników znacznie więcej. Bo, gdy mało jest urzędników skarbowych, nie mogą oni spełniać swoich czynności prawidłowo, muszą załatwiać sprawy szablonowo, nie mogą wchodzić w sytuację płatnika, poznać jego istotnego położenia, wyrobić sobie o nim zdania i muszą działać na ślepo, albo z krzywdą dla Skarbu, albo z krzywdą dla płatnika.

Zmniejszyć liczbę urzędów i urzędników w Polsce trzeba i należy, ale nie wszystkich i nie wszędzie. Bo sprawy tej nie należy stawiać pod kątem uzyskania wielkich oszczędności, których się tą drogą nie osiągnie, ale pod kątem udoskonalenia naszej administracji. Gdy się stawia sprawę redukcji, jako nakaz oszczędnościowy, sprawy się nie posuwa wcale naprzód, bo wtedy

redukcje robione są na ślepo, co tylko dyskredytuje samą metodę redukcji i zniechęca do jej stosowania. A tymczasem sprawy reorganizacji i uporządkowania są odsuwane na dalszy plan, spychane nabok, choć one właśnie powinny byłyby wypływać na naczelne miejsce.

W budżecie państwowym naszym wydatki na wojsko, oświatę i wyznania, na roboty publiczne i na poczty, wyniosły dwie trzecie wszystkich wydatków państwowych. Czyż z tego nie widać, że poważnych oszczędności drogą realizacji hasła redukcji urzędników się nie osiągnie? Hasło to od czasu do czasu głośno powstaje z energją w akcentach słownych, lecz z małym skutkiem, gdyż znamieniem tego hasła jest nieznajomość przedmiotu i zbyt prosta i naiwna demagogja obywatela kraju, zniechęconego do biurokracji powojennej.

Ci, którzy dowodzą, że Polska ugina się pod ciężarem utrzymania niesłychanej liczby urzędników, mówią nieprawdę, wysoce szkodliwą, a gdy dodają, że urzędnicy nie chcą dopuścić, by ich redukowano, swoją nieprawdę pogłębiają i szkodę jej potęgują; sieją oni bowiem zwątpienie o Polsce.

Wyrządzają oni wielką krzywdę Polsce. Robią to często nieświadomie, przez naturalną naiwną umysłowość zwykłego obywatela kraju, którego irytują liczne niedomagania biurokracji. Ale wielu znajduje wprost upodobanie w uporczywem dowodzeniu, że za rządów zaborczych mniej było urzędów, a więc było lepiej. Gdy jednak przypominać, że za rządów zaborczych urzędnik miał wielkie prawa, a rząd bardzo mały

zakres obowiązków, podczas gdy dziś jest odwrotnie, nad tem nie lubi się nikt zastanawiać.

Usilne zaznaczanie, że Polskę gubi nadmiar urzędników, pełne niesprawiedliwej przesady, stwarza fatalną atmosferę, która wcale nie ułatwia, ale prędzej utrudnia poprawę stosunków urzędniczych. Urzędnik staje się istotą, będącą pod pręgierzem, patrzą na niego, jak na zawadę dla poprawy sytuacji kraju. A przecież często jest on przepracowany, zawsze źle wynagradzany! On to widzi i czuje sam na sobie, zdaje więc sobie sprawę z głębokiej niesprawiedliwości zarzutów. Przecież nie urzędnik jest winien, że wymagania od Państwa są zbyt daleko posunięte, że ustawy nakazują zbyt daleko idącą kontrolę czynności samego społeczeństwa, że drogą rozbudowy aparatu państwowego bez należytego doświadczenia doprowadzono do przerostu jego organów.

Wielką krzywdę wyrządza się Państwu przez przesadne formułowanie pod adresem urzędników państwowych zarzutów, co do ich nieuczciwości. Zapewne, że wśród nich są ludzie nieuczciwi, inaczej być nie może. Nie brak ich dziś w całem społeczeństwie. Jest ich więcej, niż było poprzednio. Wiele osób na to narzeka. Wśród urzędników fabryk i biur prywatnych jest też sporo osób nieuczciwych, muszą więc być i są oni i wśród urzędników państwowych. Ażeby ich jednak było tutaj więcej stosunkowo, niż na innych placówkach życia społecznego, tego, nie zdaje mi się, by ktokolwiek mógł słusznie udowodnić.

Osób, popełniających nadużycia na swoją korzyść

na tych czy innych placówkach, jest dziś tyle, że gdyby na placówkach rządowych było ich tyle samo, co wśród reszty społeczeństwa, istotnie byłoby to bardzo groźne dla Państwa.

Z dużo większą słusznością można stwierdzić nie to, że w Polsce urzędnicy państwowi kradną, lecz to, że w Polsce jest dużo złodziei i ludzi nieuczciwych, rządzących się nieprawdą, korzystających z cudzej własności bez skrupułów. Wiadomo bowiem, jak rozpowszechnione są w Polsce fakty, że obywatele kraju odprzedają za pieniądze mieszkania, które są nie ich, ale cudzą własnością. Przy bardzo rozpowszechnionej w społeczeństwie całem demoralizacji powojennej w tej i wielu innych dziedzinach, trzeba podziwiać bardzo to, że urzędnicy w Państwie Polskiem zdołali zachować wysoki poziom godności ludzkiej i uczciwości. Wzbogacanie się urzędników należy do zjawisk zupełnie rzadkich w obecnej odrodzonej Polsce. W dawnej Polsce było to zjawiskiem częstem.

Pomiędzy przesadzaniem niesłusznem, że w Polsce urzędnicy kradną, a stwierdzeniem, że w Polsce jest dużo ludzi nieuczciwych, zachodzi wielka różnica. W tem drugiem twierdzeniu jest zwykłe skonstatowanie demoralizacji wszystkich społeczeństw po wojnie. W pierwszem powiedzeniu jest natomiast podkopanie wiary w zdolność aparatu państwowego do uczciwego spełniania swoich obowiązków, jest źródło niewiary w Polskę.

Z powyższego nie wypływa, żeby nie należało rozbudzać czujności opinji publicznej na tle wykrywania

i tępienia nadużyć na urzędach. Ale trzeba to czynić z wielkiem poczuciem sprawiedliwości i rozumienia rzeczy, bez lecenia na sensację i bez uogólniania pojedyńczych wypadków na całe rzesze urzędników. Najlepiej byłoby, gdyby sami urzędnicy mogli być bardziej czujnymi w wykrywaniu nadużyć ze strony ich własnych kolegów. Nic tak nie szkodzi aparatowi państwowemu, jak przeświadczenie, że nadużycie to zły zwyczaj, o którym się głośno mówi, ale z którym się opinja ostatecznie, jako z koniecznością, godzi.

Skłonność do przesadzania w krytyce naszych własnych braków, wad i błędów była u nas zawsze znaczna, a nie szła ona bynajmniej w parze z gotowością do ich naprawy. Ci, którzy mocno krytykują całą słabą wartość naszego aparatu wykonawczego, wcale nie lubią zastanawiać się nad sposobami jego naprawy. A jeżeli kto wskaże, co i gdzie trzeba zredukować, zreformować, skasować, skomasować lub kogo do odpowiedzialności pociągnąć, to podobne realne dążenia do naprawy zawsze napotykają na sprzeciwy.

W ten sposób ci, którzy odsądzają nas od umiejętności uczciwego i oszczędnego rządzenia sprawami państwowemi, prowadzą tylko do jednego wniosku, że dlatego, by u nas rządy były oszczędne i uczciwe, potrzeba obcego dla nas kierownictwa, obcej opieki.

Wniosek to błędny i niedopuszczalny, bo nikt i nic nam nie stoi na przeszkodzie, byśmy sami zdobyli się na stanowczość w ujmowaniu zagadnień naprawy Państwa i byśmy tę naprawę sami przeprowadzili.

8. WARUNKI SANACJI MORALNEJ SPOSOBÓW RZĄDZENIA PAŃSTWEM.

Hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem zostało rzucone obecnie w szerokie masy i znalazło w nich oddźwięk. Jest to naturalne. Wśród mas ludowych istnieje prastare pragnienie, by ci, którzy niemi rządzą, stali na wyższym poziomie moralnym. Nie znaczy to, by masy te same aspirowały do osiągnięcia również takiego wysokiego poziomu. Dla ogółu ludności jest to rzeczą zwykłą i naturalną, że poziom jego moralności jest niewysoki. Ale elita rządząca powinna górować nad masami. Takie jest odwieczne pragnienie mas ludowych, odwieczna ich tęsknota.

Ta odwieczna tęsknota ludu do tego, by rządziła elita moralna, dała podstawę do wytworzenia się arystokracji rodowej i jej roli historycznej w państwach monarchicznych. Ale arystokracja rodowa wszędzie zczasem zawiodła pokładane w niej zaufanie. Demokracje wszelkie a więc i współczesne państwa demokratyczne, parlamentarne, do których się Polska zalicza, odrzucają

pierwiastek rządzenia przez elitę, przeciwstawiając im rządy większości, wyrażonej w ugrupowaniach partyjnych. Demokracje opierają się na zasadzie, że wszyscy obowiązani są do jednakowego poznawania praw i ustaw i do należytego pełnienia swoich obowiązków. Wyższość moralna, jako czynnik subjektywny, zastąpiona jest w demokracjach przez wyższą skalę wymagań przy pełnieniu obowiązków, przywiązanych do stanowisk, prawem określonych.

Ci, którzy dziś rzucili hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem, znaleźli oddźwięk w instynkcie pierwotnym mas, stanowiącym podłoże dla arystokratyzmu, w instynkcie, który w narodzie naszym jeszcze nie zanikł całkowicie, gdyż wychowanie nowoczesno-republikańskie u nas jeszcze jest bardzo świeże, i nikłe i zaufanie mas do własnych wybrańców, czyli do własnej dojrzałości politycznej, jest zupełnie słabe.

Nietylko zresztą część mas ludowych, stęsknionych do rządów, opartych na autorytecie zgóry, w imię wyższości moralnej sprawowanych, ale i część klas wyższych przylgnęła prastarym instynktem do hasła sanacji moralnej rządów. Tej części klas zamożnych przyświeca nadzieja, że w haśle tem tkwi zapowiedź powrotu autorytetu wyższości indywidualnych nad ślepą wolą większości.

W większym jednak stopniu, niż w tym prainstynkcie arystokratyzmu, hasło sanacji moralnej rządów państwem znalazło oddźwięk w innym również prastarym instynkcie mas, mającym wprost odwrotne znacze-

nie, mianowicie nie w tęsknocie do tego, by rządziła elita moralna, ale w odruchowem zaprzeczaniu wszelkich wartości moralnych u czynników, sterujących państwem, w imię negacji stosunków, wynikających z prawnego stanu rzeczy.

Zorjentowanie się, w jakiej mierze w oddźwięku, jaki wśród mas znalazło hasło sanacji moralnej rządów, odgrywają rolę czynniki pozytywne a w jakiej negatywne, posiada pierwszorzędne znaczenie dla zrozumienia linji rozwojowej naszego państwa.

Gdyby pierwszy czynnik był istotnie przeważający, w takim razie przewrót majowy mógłby istotnie doprowadzić do zamiany naszej Rzeczypospolitej w monarchję i do tworzenia nowej arystokracji, wyłonionej z kadrów tych ludzi, którzy umieliby wzbudzić wiarę, że oni są wyrazicielami wyższych pierwiastków moralnych. Takiej ewolucji pragnie w Polsce bardzo wiele osób, ale zdaje się, że osoby te przeceniły znacznie rolę czynników pozytywnych w oddźwiękach, jakie hasła sanacji moralnej znalazły wśród społeczeństwa. Ogół ludności nie ujawnia zbytniej wiary w to, żeby istotnie nowi ludzie, rządzący Polską, mieli stać na odmiennie wyższym, niż ich poprzednicy, poziomie, przedewszystkiem dlatego, że ci nowi ludzie nie są wcale nowi, gdyż większość ich stała już na różnych naczelnych stanowiskach w państwie i niczem zasadniczem od innych się nie wyróżniała. Ci, którzy przypuszczają, że zbliżamy się do ustroju monarchicznego, nie doceniają tego faktu, że dla wytworzenia takiego ustroju potrzeba czegoś więcej, niż kultu jednej osoby, potrzeba, obok takiego kultu, zaufania do

tego całego zespołu ludzkiego, na którym miałby się przyszły tron opierać.

Kult do jednej tylko osoby mógłby prowadzić jedynie do dyktatury, a dopiero wówczas, gdyby obok kultu wytworzyło się pełne zaufanie do wszystkich tych, którzy z ramienia danej jednostki zostali powołani do rządzenia krajem — powstałyby warunki realne do przekształcenia Polski w oligarchiczno-arystokratyczną monarchję.

Nato się jednak nie zanosi. Instynkt mas do tego, by rządziła niemi elita moralna, jest za słaby, a wdodatku wiary w to, by ta elita znalazła swoje wcielenie w określonej grupie osób, właściwie wcale niema.

Zatem w oddźwięku, jaki wśród mas znalazło hasło sanacji moralnej sposobu rządzenia krajem, górował czynnik negatywny, polegający na tem, że masy,im bardziej są niewyrobione i niewykształcone, tem trudniej rozumieją istotne przyczyny niedomagań, które je trapią, a tem łatwiej szukają win u tych, którzy niemi rządzą.

A win u rządzących zawsze dużo znaleźć można. Jeśli się warunki bytu mas szybko nie poprawią — rozumie się, że masy będą dopatrywały się win u tych, którzy hasło odrodzenia moralnego rzucili. Ponieważ zaś trudno przypuścić, by znaczna poprawa w życiu mas mogła szybko nastąpić, więc to obarczenie nowych ludzi temi samemi winami, które miały być właściwe tylko ludziom dawnym, stanie się objawem naturalnym i nieuniknionym.

Wiele osób z tej koniecznej ewolucji wyciąga bardzo zastraszające konsekwencje. Mówią oni, że skoro

masy się przekonają, iż ci, którzy rzucili hasło sanacji moralnej, nie zdołali poprawić stanu kraju i naprawić stosunków ogólnych, wtedy zwątpią oni całkowicie o Polsce i o rządach polskich i staną się czynnikiem antypaństwowym, a więc bolszewickim. Rozumowanie takie grzeszy przesadą. Byłoby ono słuszne, gdyby większość społeczeństwa składała się z jednostek, które na czele swoich dążeń i pragnień osobistych stawiały jedynie dobro Polski. Takie czynniki, doznawszy rozczarowania, mogłyby stworzyć podłoże dla niebezpiecznych odruchów politycznych. Ale idealizować nie możemy większości naszego społeczeństwa. Nad zrzuceniem niewoli naszych zaborców pracowała tylko nieliczna garstka. Do tej garstki zaliczam nietylko tych, którzy zrzucić tę niewolę pragnęli orężnie, gdyż była ich liczba niezmiernie nikła. Do tej garstki zaliczam i tych, którzy pracowali świadomie i czynnie przeciw zaborcom na polu pracy społecznej, ekonomicznej i ogólno-politycznej; choć i tych było również bardzo niewielu. Ogromna masa ludności godziła się z zaborcami. Ta masa przyjęła Polskę, jako fakt, tak, jak przyjmowała wszelkie okupacje i zabory. Ponieważ w obecnej Polsce odrodzonej warunki życia są ciężkie, więc oczywiście, że masy ludności wyrzekają na rządy polskie. A gdy zjawili się nowi ludzie, którzy powiedzieli, że muszą zrobić porządek z Sejmem, i oczyścić rządy, gdyż były one dotychczas w Polsce złe i niemoralne, to rozumie się, że obok nielicznej garstki patrjotów, stęsknionych do lepszych rządów polskich, dali popar-

cie takim hasłom ci wszyscy, którzy zasadniczo w głębi duszy nigdy w Polskę nie wierzyli, którzy żandarmom obcym czasami współobywateli denuncjowali, którzy obcych naczelników i komisarzy po rękach całowali i swymi ojcami nazywali. Jeżeli ci sami ludzie przekonają się, że nowe rządy w Polsce nie są lepsze od dawnych, to przez to nic strasznie niebezpiecznego dla Polski się nie stanie, do bolszewizmu oni nie pójdą, gdyż do niego nie mają najmniejszych skłonności.

Horoskopy, przepowiadające monarchizm lub bolszewizm, jako konsekwencję wypadków majowych, nie mogą wypływać z psychologji mas i ich stosunku do rzuconych haseł. Nie twierdzę, żeby te horoskopy nie mogły mieć żadnych absolutnie podstaw. Znaleźćby one mogły podstawę, jeżeli nie w psychologji mas, to w grze czynników, świadomie działających w tę lub inną stronę. Ale gra taka znajdowałaby zapewne dostateczne siły odporne w obydwóch kierunkach.

Hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia krajem nie grozi żadnemi przewrotami, a więc należy przystępować do rozpatrywania go z całym spokojem. Grozi natomiast temu hasłu jedno: że o niem zapomną wszyscy i ci, którzy je rzucili, i ci, którzy je z aplauzem przyjęli. Niebezpieczeństwo takiego obrotu sprawy jest już dziś bardzo widoczne, z wielką oczywiście szkodą dla Polski. Przez rzucenie hasła „precz z rządami, które były niemoralne", rzuciło się ponury cień na całą dotychczasową Polskę. Zarówno swoi, jak i obcy, dziś mają prawo pogardzać nami, jako narodem, który z wolności nie umiał skorzystać, gdyż stworzył rządy

niemoralne do tego stopnia, że potrzeba było przewrotu i to bardzo krwawego, by przeciwko temu zareagować.

Ale czy takie zareagowanie jest położeniem kresu tej zdemaskowanej niemoralności? Narazie wcale tego nie widać.

Dużo widzimy tranzlokacyj na wyższych stanowiskach, co przecież nie stanowi żadnego aktu sanacji moralnej. Również nie jest moralną sanacją przenoszenie wyższych urzędników w stan nieczynny. Jest to sposób usuwania ludzi niedogodnych, ale nie sanacja, bo urzędnik przez takie przeniesienie nie jest wcale przez to napiętnowany. Dopiero wytoczenie mu śledztwa, udowodnienie winy i skazanie go byłoby aktem sanacji. Ale ten ostatni sposób postępowania zapoczątkowany jest dopiero tylko w stosunku do kilku generałów i to tylko do tych, którzy stali na czele walki. A przecież niesposób uwierzyć, by niemoralność miała się ograniczać do kilku wybitnych przeciwników wojskowych, co do których zresztą niewiadomo jeszcze, jaki będzie wynik rozpraw sądowych. Jeżeli nie zostanie wytoczony cały szereg poważnych procesów przeciwko niemoralnemu postępowaniu władzy w Polsce, to wtedy szkody z rzucania hasła sanacji moralnej będą zbyt wielkie, bo okaże się, że to nietylko poprzednie rządy w Polsce były niemoralne, ale że Polska cała jest niemoralna, bo w niej głośno mówi się o tem, że rządy są zepsute moralnie, a się nawet tego nie tępi, pomimo dojścia do władzy tych, którzy się tej niemoralności przeciwstawili.

Pierwszym zatem warunkiem tego, żeby hasło sanacji moralnej nie zostało zaprzepaszczone, jest, by zo-

stały wytoczone liczne procesy, by te procesy doprowadziły do poważnych wyroków sądowych i by były wytaczane nie specjalnie przeciw osobom wojskowym z pola walki, ale w zakresie wszelkich dziedzin życia publicznego i wśród wszystkich obozów tak, by istotnie stało się jasne, że podjęcie hasła sanacji moralnej miało swoje głębsze uzasadnienie.

Czy jest to rzecz możliwa do przeprowadzenia? Sądzę, że tak. Nie jest to sprawa łatwa i nie da się przeprowadzić doraźnie. Główną trudność stanowi to, że nie mamy właściwego organu działania w tej mierze. Ani nasze sądy zwyczajne, ani Najwyższa Izba Kontroli Państwa, ani nasze sądy dyscyplinarne nie nadają się do tego, by mogły wykrywać istotnie wszystkich szkodników państwowych, a ustawy nasze ani w zakresie procedury, ani co do wymiaru kary, również nie gwarantują, by sanacja moralna mogła być skutecznie przeprowadzona.

Sprawa tępienia nadużyć w państwie jest zagadnieniem wielkiej wagi, któremu dotychczas za mało poświęcono pracy. Rzucanie haseł, potępiających biurokrację i rząd za niemoralność, do niczego dobrego nie doprowadzi. Sprawa ta dlatego jest tak trudna do realnego przeprowadzenia, że niema czynnika, któryby się mógł wznieść na odpowiednio wysoki poziom kompetencji. Możnaby iść w kierunku bądź zwiększenia praw istniejących organów kontroli, bądź do stworzenia osobnego Trybunału. Ten ostatni sposób mógłby dać wyniki większe, ale Trybunał taki musiałby posiąść duży

autorytet i działać w sposób, zapewniający ścisły wymiar sprawiedliwości.

W czasie mego urzędowania próbowałem podejść do tego problematu drogą wzmocnienia orzecznictwa dyscyplinarnego. Wówczas jednak opinja ogólna zupełnie się daną sprawą nie zajmowała. Dziś sprawa jest dojrzała. Rząd zatem powinien dać inicjatywę odpowiedniego rozwiązania sposobów dochodzenia i karania nadużyć. Trybunał, powołany drogą prawną do karania nadużyć, nie powinien ograniczać się do tego, by tępić nadużycia ze strony jedynie urzędników państwowych. Nadużycia, które popełniają funkcjonarjusze samorządów, towarzystw akcyjnych, banków i kooperatyw, również powinny podpaść temu Trybunałowi. Ale byłoby błędnem, by sądził on tylko nadużycia funkcjonarjuszy. Przecież sanacja moralna nadto wymaga, by wykorzenić masowe nadużycia obywateli w stosunku do rządu. Tych nadużyć jest pełno w zakresie fałszywych deklaracyj celnych i podatkowych, w zakresie unikania akcyzy, uprawiania kontrabandy i sprzedaży nielegalnej, i nie są one należycie wykrywane i karane, choć się głośno stwierdza, że są one masowe. Trybunał zatem karny sanacji moralnej musi i tę dziedzinę ująć w swe ręce. Jest tu wielkie pole do pomysłowości i twórczości prawodawczej przedewszystkiem, a następnie do energicznej, pełnej poświęcenia, pracy publicznej.

Oczywistą jest rzeczą, że do przeprowadzania sanacji moralnej najmniej się nadaje sama Rada Ministrów, gdyż rząd każdy nie mógłby uzyskać odpowiedniej swobody działania, jaka jest w tym celu potrzebna,

nietylko dlatego, że mu na to nie starczy czasu i energji, wobec nawału innych prac bieżących, ale i dlatego, że nie mógłby się należycie zorjentować, gdzie należy szukać najgorszych winowajców.

Prawdziwie wprawni malwersanci i niemoralni biurokraci pierwsi zawsze stoją po stronie silniejszego i będą popierali rząd sanacji moralnej jeszcze bardziej gorliwie, niż poprzednie, by się lepiej zabezpieczyć. Rząd zatem, który hasło sanacji moralnej rzucił, winien stworzyć organ państwowy, który byłby niezależny od niego i byłby w stanie wyśledzić niemoralność w jego własnem łonie.

Sanacja moralna jest pojęciem znacznie szerszem, niż tępienie nadużyć. Ale dlatego, że jest pojęciem szerokiem, istnieje obawa, że łatwo może ulec zapomnieniu lub wypaczeniu. Trzeba zatem jasno i kategorycznie określić, co pod sanacją moralną należy rozumieć. Jeżeli się potępia to, że posłowie, należący do pewnych stronnictw, chodzili po różnych biurach rządowych, protegując w sposób niemoralny różne sprawy i osoby, to należy wyraźnie zabronić chodzenia po biurach posłów, należących do innych stronnictw oraz innych osób, które to samo zupełnie robią, tylko wymieniają jako zaklęcie, mające zastraszyć urzędnika, inne magiczne słowo, zamiast dawniej używanego „Piast". Niedość jednak byłoby zabronić czynienia tego, ale trzebaby zagwarantować urzędnikom, że, gdy się oprą takim niemoralnym wymuszaniom, to nie spotka ich żadna zato kara, a spadnie ona natomiast nieodwołalnie na demoralizatorów w nowej szacie, niezależnie od stanowiska, jakie zajmują.

Obok nadużyć wszelka protekcja jest też silnym czynnikiem niemoralnym w rządach. Niemoralna jest protekcja nietylko wtedy, gdy dopomina się, by urzędnik pominął prostą drogę prawa w imię magicznych zaklęć, wobec których urzędnik obawia się o swój los, ale również niemoralna jest protekcja, gdy daje wywyższenie urzędnikom nie w imię zasług publicznych, ale w imię pokrewieństwa ideowego z tymi, którzy mają władzę w ręku. Dawniej to pokrewieństwo odnosiło się do partyj sejmowych, dziś przybierze inne szaty, o ile zgóry nie będzie wywyższony czynnik objektywnej zasługi.

Sanacja moralna systemu rządzenia nie wyczerpuje się tępieniem nadużyć i protekcjonizmu, wymaga ona jeszcze wprowadzenia w grę czynników pozytywnie moralnych, do których zaliczyć należy sprawiedliwe wynagradzanie w miarę zasług i pożytku pracy. W tym względzie jest bardzo wiele do zrobienia i poprawienia. Funkcjonarjusze państwowi są naogół słabo wynagradzani, szczególniej na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach. Chciałem temu zapobiec systemem remuneracji. Nie uważam, by to był system dobry; stosowałem go, bo był najtańszy. Gdy zaczęto ten system krytykować, zażądałem, by remuneracje były jawne i publikowane. Właściwe wynagrodzenie powinno być tak unormowane, by remuneracje stały się zupełnie zbędne. Ale czy przy tym, czy innym systemie, zawsze należy się trzymać jedynej zasady moralnej, to jest, by wynagrodzenie odpowiadało nakładowi pracy i służyło wymaganemu pożytkowi służby państwowej, a nie było wyni-

kiem wymuszenia i uprzywilejowania grup silniejszych, z pominięciem słabszych. Podniesienie wynagrodzenia oficerów i podoficerów w obecnym momencie nie mogło zadowolić poczucia moralnego, bo takie podniesienie zanadto blisko stanęło wypadków, w których wojskowi wzięli wybitny udział, za który nie można ze stanowiska moralności publicznej wynagradzać pieniężnie. Jeżeli zaś idzie o sprawiedliwość w wysokości wynagrodzenia, to bardzo wielu urzędników cywilnych było jeszcze gorzej wynagradzanych od oficerów, niosąc służbę państwową wcale niemniej od nich odpowiedzialną i trudną.

Wśród urzędników państwowych istnieją wielkie nierówności w uposażeniu. Istnieją pewne grupy uprzywilejowane, inne upośledzone. Wprowadzenie sprawiedliwego wyposażenia byłoby dziełem pięknem moralnie i bardzo dla państwa pożytecznem. Ale musi się ono odbywać na całej linji i w imię jednych i tych samych zasad sprawiedliwości, z unikaniem faworyzowań jakiejkolwiek grupy, bez względu na to, że jest to grupa bardziej lub mniej na tle ogólnego życia politycznego i chwili bieżącej wyróżniana.

Tak samo, jak przy podnoszeniu poborów, tak również i przy niwelowaniu istniejących różnic uposażeniowych, trzeba postępować w imię pewnego planu sanacyjnego. Różnice te wytworzone są pod postacią wielu różnorodnych dodatków do pensyj.

Nie można stać na tym gruncie, by wszyscy pracownicy państwowi mieli być jednakowo wynagradzani. Należy rozróżniać urzędników od pracujących w przed-

siębiorstwach i monopolach. W porównaniu z urzędnikami, pracownicy przedsiębiorstw i monopoli są lepiej wynagradzani. Istnieją znaczne jednak różnice w uposażeniach pracowników poszczególnych przedsiębiorstw i monopoli i tutaj jest dużo do zrobienia w kierunku wyrównania. Gdyby jednak rzucić hasło obniżenia płac wszędzie wśród przedsiębiorstw i monopoli państwowych, w imię wyrównania ich z pensjami urzędniczemi, wtedy powstanie zagadnienie, czy będzie moralne płacenie w przedsiębiorstwach rządowych znacznie mniejszych wynagrodzeń, niż w prywatnych, które, opłacając swój personel drożej od państwa, jednocześnie nie są w stanie wywiązywać się ze swoich obowiązków podatkowych wobec państwa. Przedsiębiorstwa i monopole, a urzędy, to zupełnie inny rodzaj pracy i inne powinny być tu i tam normy wynagrodzenia.

Natomiast w urzędach jest wiele do zrobienia w kierunku wyrównania płac. Nie idzie mi bynajmniej o wyrównanie co do rozpiętości skali wynagrodzeń przy różnych kwalifikacjach. Skala ta jest raczej za mała, niż za szeroka. Pomiędzy wynagrodzeniem początkującego młodego urzędnika z przygotowaniem szkoły początkowej lub szkoły średniej a wynagrodzeniem za odpowiedzialne kierownicze stanowisko istnieje dziś niewspółmierność na niekorzyść stanowisk wyższych. Ale zarówno początkowe jak i kierownicze stanowiska w różnych rodzajach służby państwowej są wynagradzane nierównomiernie tak, że często funkcjonarjusz państwowy w jednej dziedzinie służby musi znacznie intensywniej pracować za gorsze wynagrodzenie, niż w in-

nych dziedzinach, i odwrotnie, niektórzy funkcjonarjusze pracują stosunkowo mniej, pobierając wynagrodzenie równe lub większe od tych, którzy zatrudnieni są w innej dziedzinie służby, przy równych kwalifikacjach.

Dla przeprowadzenia sanacji w dziedzinie wynagrodzeń funkcjonarjuszów państwowych, trzeba uwolnić czynniki decydujące od wszelkiej presji zorganizowanych czynników poszczególnych służb państwowych, nie unikając stosunku z organizacjami, reprezentującemi cały ogół urzędniczy. Przedewszystkiem w tej dziedzinie powinny być porobione bezstronne porównania skali uposażeń z wszelkiemi dodatkami i wyświetlenie faktycznego stanu rzeczy, tak, by wynagrodzenie, które państwo daje, nie było wynikiem ani wymuszania, ani targów, ani protekcyj i faworów, ale tylko regulacji, wynikającej z jednakowego poczucia miary i sprawiedliwości.

Hasło sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem nie powinno być zaniechane i zapomniane, nie powinno być uznane za zbędne, jako to, które już swoje zrobiło, skoro dzięki samemu hasłu jedni ludzie zostali odsunięci od władzy a inni przyszli na ich miejsce. Nie powinno być ono tematem rozprawiania o sanacji, ale pracy systematycznej i rzetelnej, a wyda ono trwałe i zdrowe owoce.

---

9. WYCHOWANIE PUBLICZNE JAKO CZYNNIK SANACJI GOSPODARCZEJ.

Powoli tylko i stopniowo ogół naszego społeczeństwa dochodzi do uświadomienia sobie tej prawdy, że jednym z najbardziej istotnych czynników sanacji gospodarczej jest urobienie usposobienia społeczeństwa do skutecznej gospodarczej działalności, takiej, któraby pozwalała kryzysom się nie poddawać i własnemi siłami je przezwyciężać.

Niemcy i Czesi przechodzili przez silne kryzysy gospodarcze na skutek ich reform walutowych, ale opanowywali je oni szybko, a co najważniejsza jedni i drudzy nie tracili ani na chwilę świadomości tego, że od nich samych zależy przetrwanie i opanowanie kryzysu. Jedynie u nas w czasie największego napięcia kryzysu zaczął się szerzyć defetyzm.

Spostrzeżenie Ministra Rolnictwa na jesieni 1924 roku, że na Wołyniu klęska nieurodzaju mniej dotknęła kolonistów Czechów i Niemców, niż ludność miejscową, ruską i polską, wyraźnie wskazuje, że w tem, co się nazywa siłą wyższą i klęską żywiołową, tkwi również

i silna dawka bierności natury ludzkiej i niewyrobienia charakteru i umysłu. W łatwości, z jaką Niemcy przezwyciężyli u siebie trudności reformy walutowej, znaczną odgrywa rolę to, że mieli zabezpieczony obfity dopływ kredytów amerykańskich, a nieurodzaj 1924 roku był u nich mniejszy, niż u nas. Ale obok tych czynników znaczną również odegrało rolę, że Niemcy silniej od nas przystąpili odrazu do udoskonalenia i intensyfikacji własnej produkcji i do gromadzenia masowych oszczędności ludowych po wyjściu z okresu inflacji markowej przy wstrzymywaniu się od konsumcji zbędnej, która u nas w 1924 roku najwięcej się panoszyła. W samym zaś fakcie, że nieurodzaj w Niemczech w 1924 r. był mniejszy, niż u nas, należy widzieć nietylko większe ich faworyzowanie przez Opatrzność, ale również większą ich własną odporność na klęski żywiołowe skutkiem wyższej kultury. Tak samo i większe kredyty zagraniczne dla Niemiec, niż dla nas, były wynikiem nietylko posunięć czysto politycznych, ale również i tego, że przemysłowcy i bankierzy niemieccy umieli swoją solidnością wzbudzić większe zaufanie, niż nasi.

Wreszcie i w dziedzinie polityki rządowej lub sejmowej, te lub inne błędy lub nietrafne posunięcia i nastroje szkodliwe lub pożyteczne dla rozwoju gospodarczego kraju stoją w bardzo bliskim związku z dojrzałością w sprawach gospodarczych opinji publicznej. Przy jej braku linja polityki gospodarczej rzadko kiedy może być celowa i skuteczna. Samo domaganie się od rządu, by usuwał te lub inne dolegliwości, by ograniczył lichwę, drożyznę, by usunął brak pracy, wszystko to

nie prowadzi do celu, jeżeli niema wśród ogółu dobrej świadomości tego, w jakiej mierze i jakiemi środkami, jakiemi zarządzeniami rządu, a w jakiej mierze działaniem samego społeczeństwa, daje się to osiągnąć.

Powinniśmy wyrobić w sobie cnoty gospodarcze. Na to wszyscy się godzą, tak samo, jak na to, że ich mamy mało i w stopniu niedostatecznym. Choć mylnym byłby sąd, że jesteśmy rozrzutni, ale nie możemy powiedzieć, byśmy dostatecznie posiadali, jako ogół, cnotę oszczędności. W wielu dziedzinach pracujemy dobrze, ale zamiłowanie do intensywnej pracy jest naogół zbyt słabe zarówno u dołu, jak i u góry. Spóźnianie się jest pospolitą i powszechną a złośliwą gospodarczo wadą. Nie możemy się poszczycić tem, byśmy byli zahartowani na znoszenie przeciwności gospodarczych. Sposób reagowania przesadny opinji na każdą klęskę, skala wyrzekań na doznawane trudności wskazują na brak cnoty wytrwałości i hartu gospodarczego naszej duszy zbiorowej.

Ażeby wśród narodów świata zdobyć, a nawet utrzymać należne nam stanowisko, winniśmy wyrobić w sobie cnoty gospodarcze, czyli urobić charakter i usposobienie najszerszych warstw ludności, pracujących czy fizycznie, czy umysłowo, byśmy w walce ekonomicznej nie czuli się od innych słabszymi i mogli rachować na powodzenie w rywalizacji na arenie świata. Że takie przekształcenie usposobienia ogółu danego narodu jest rzeczą możliwą, przykładem tego są Włochy współczesne, a że to jest dla nas rzeczą konieczną, o tem

przekonać nas winien przedewszystkiem przeżywany przez nas kryzys gospodarczy.

Jak tego dokonać, powstaje zaraz pierwsze pytanie. Wielkie znaczenie dla urobienia usposobienia mas ma wpływ opinji publicznej i ogólny kierunek życia politycznego kraju. Gdy kierunek ten wysuwa na czoło zasługi i potrzeby gospodarcze, gdy uznaje i podnosi cnoty gospodarcze, wtedy wpływa na usposobienie gospodarcze całej ludności dodatnio. Dotychczas domagano się od rządów i czynników, na czele społeczeństwa stojących, programów gospodarczych, rozumiejąc przez to spis recept postępowania, zapewniających skutek szybki i niezawodny. Program gospodarczy a wyrobienie gospodarcze społeczeństwa, to wcale nie jedno i to samo. Można stosować dobry program działania, a lekceważyć oddziaływanie na społeczeństwo, przez co, oczywiście, program działania będzie niedostateczny i na zbyt krótką metę obliczony. Chcąc trwale oddziałać na podnoszenie potęgi gospodarczej narodu i państwa, należy obmyślić sposoby postępowania, któreby zachęcały do robienia oszczędności, do pracy usilnej, wytężonej, do rywalizacji na polu tej pracy, do umiarkowania spożycia, a gromadzenia środków, służących do podnoszenia produkcji.

Silniejszym i bardziej gruntownym od wpływu opinji publicznej i sfer rządzących czynnikiem urabiania charakteru i usposobienia mas ludności jest wpływ wychowania publicznego. Jest to proste i zrozumiałe. A nie widzi się wcale troski publicznej o to, by szkoły nasze urabiały masy ludności w kierunku gospodarczo pożądanym. Świadomości nawet tego, że to jest zadaniem

szkoły i że to jest jedną z naszych konieczności bytu narodowego naogół nie widać. Od szkoły czy powszechnej, czy średniej wymaga się, by nauczyła dziecko możliwie dużo, ale żeby szkoła miała przygotowywać masy ludności do skutecznej, a zwycięskiej w rywalizacji z innemi narodami walki życiowej, tego wcale się nie wymaga. A jednak trzeba się dobrze nad tem zastanowić, czy jest możliwe, by najbliższe pokolenie nasze mogło lepiej od nas samych wytrzymywać klęski i kryzysy gospodarcze i lepiej reagować na wypowiadanie wojen celnych, jeżeli wychowanie jego w szkole nie będzie szło w kierunku krzewienia cnót gospodarczych i urobienia takiego umysłowości, któreby usprawniało do walki życiowej na polu gospodarczem.

Elementarze, książki do czytania i podręczniki, nauka w szkole, obcowanie nauczyciela z dziećmi, wszak to środki oddziaływania na miljony dusz w narodzie. Od tego, jakie będą tam szczepione właściwości duchowe, zależy w znacznym stopniu usposobienie późniejszych mas ludności.

Chcąc zdać sobie sprawę, jaki wpływ może z tego stanowiska wywierać nasza szkoła powszechna na podrastające pokolenie naszego społeczeństwa, przejrzałem kilkadziesiąt podręczników do czytania z języka polskiego i historji, poleconych lub dozwolonych w naszych szkołach początkowych.

Pierwsza ich wada, która się rzuca w oczy, to ich wysoka cena. Wprawdzie większość jest ładnie wydana, ale koszt każdej książki, to parę złotych. Drożyzna książki, którą nauczyciele kupują, rozkładając ich koszt

na rodziców dzieci, odstręcza wielu prostych a ubogich ludzi od posyłania dzieci do szkół, nawet tam, gdzie jest miejsce w szkołach wolne. Przy zapewnionych tak licznych odbiorcach, jakich daje szkoła powszechna, podręczniki dla tych szkół powinny być tanie. Jeżeli niemi nie są, niema na to należytego wytłumaczenia i władze szkolne mogą i powinny na to znaleźć radę.

Druga cecha, która rzuca się w oczy, to przeładowanie tych książek wierszami. Sens główny czytanek jest wszędzie jeden i ten sam: urabianie strony uczuciowej młodzieży, wrażliwości, szlachetności uczuć, miłości ojczyzny, dobroci serca. Jest to bardzo piękne, ale te wielorakie podręczniki szkolne, na jedną modłę opracowane, robią wrażenie, jakgdyby przeznaczone były dla panienek z średnio zamożnej inteligencji. A przecież tu idzie o wychowanie mas ludowych, o wychowanie ludzi silnych, zdatnych do walki życiowej, do tego, by się nie uginać pod ciężarem trudności i niepowodzeń. Mamy przecież byt niepodległy, a książki są pisane tak, jakgdyby całym wysiłkiem i sensem ich moralnym było wszczepienie dążenia do odzyskania niepodległości. To jest już osiągnięte, a teraz trzeba umieć niepodległość utrzymać. Do tego potrzeba innych cnót, niż zapał szlachetny. W szarzyźnie dnia codziennego uwielbianie cnót, wypływających ze szlachetności uczuć, stanie się rzeczą niezrozumiałą i dla mas obojętną, a na dnie duszy pozostanie mazgajstwo. Oddziaływania w kierunku wyrabiania cnoty wytrwałości, usilności pracy, uporu przy przezwyciężaniu trudności codziennych życia i innych, któreby mogły istotnie wpływać na podniesienie wartości

naszego ludu, jako kuźnicy naszej przyszłości narodowej na polu gospodarczem, w podręcznikach szkolnych nie widzimy.

A może znajdziemy to w sposobie nauczania w samej szkole, w przykładzie, jaki dają nauczyciele, w obcowaniu ich z dziećmi. Nie mogę co do tego mieć własnego sądu i przypuszczam, że niejeden nauczyciel pragnie i umie podnosić wartość jednostki ludzkiej, jemu powierzonej, ale o ile się to dzieje, jest to zjawisko indywidualne, gdyż odpowiedniego kierunku i metody w tym względzie nie widać. Jest to niewątpliwie wielki brak naszego wychowania szkolnego.

Chcąc, ażeby podręczniki szkolne i sposoby nauczania odpowiadały celowi urabiania do walki w życiu gospodarczem mas narodu, trzeba najpierw postawić tezę, że zarówno te sposoby, jak i podręczniki powinny być zastosowane do środowiska, dla którego są przeznaczone: inne dla miast, inne dla wsi, inne dla województw centralnych, zachodnich i wschodnich. Uniwersalność typów podręczników zaciera w nich wszystko to, co bliżej może przemawiać do duszy dziecka i przeładowuje materjałem szablonowym, nad którym umysł dziecka łatwo się prześlizgnie powierzchownie.

Za dużo też jest w czytankach dla dzieci właściwej literatury, a za mało tematów do urabiania myśli i usposobień. Za mało przyrody i ustosunkowania do niej człowieka, za mało czynnika walki człowieka z przyrodą i za mało zwycięstw człowieka nad przeciwnościami natury, za mało odzwierciadlenia wartości potęgi ducha ludzkiego.

O tem, że z prostego chłopa czy robotnika, czy inżyniera polskiego może się stać pierwszorzędny materjał gospodarczy, wiedzą dobrze pracodawcy zagraniczni. Dlaczego jednak tenże sam robotnik, pozostając w kraju w atmosferze rodzinnej i pod kierownictwem rodaków, nie świeci cnotami gospodarczemi. Wychowaniec naszej szkoły jest kandydatem na istotę bierną w życiu codziennem, szukającą linji najmniejszego oporu. Gdy go dotknie klęska, będzie wyczekiwał pomocy jedynie z zewnątrz i szukać będzie winnych w ludziach, którzy go otaczają. Taki będzie wpływ kierunku wychowania, jaki mu dała szkoła.

Poruszony przeze mnie temat będą mogli niewątpliwie inni dużo lepiej odemnie rozwinąć. Pragnąłem z mej strony wskazać jedynie na aktualność zagadnienia kierunku wychowania mas narodu ze względu na przygotowanie ich do tych ciężkich walk na polu gospodarczem, z których nie wyprowadzą nas na czyste pole spokoju i dobrobytu gospodarczego te lub inne programy rządowe, ale tylko nasza własna dzielność, o ile ją sobie wyrobimy.

---

10. WARUNKI FINANSOWE POSTĘPU OŚWIATY.

Od roku przeszło budżet oświaty silnie się kurczy. Zajmuje on w Polsce większe stosunkowo miejsce w ogólnym budżecie państwowym, niż w innych państwach, więc gdy zachodzi konieczność kurczenia budżetu ogólno - państwowego, budżet oświaty kurczyć się również musi. Personel nauczycielski ma poobcinane dodatki, liczba miejsc dla personelu się zmniejsza, o postępie szkolnictwa, o rozwoju nauczania niema narazie mowy. Budownictwo szkolne w zupełnym zastoju. Jak długo to potrwa, o to zgóry trzeba się dziś bardzo troszczyć, bo gdyby czas dłuższy stan obecny miał potrwać, groziłoby to cofaniem się naszej kultury.

Taki fatalny stan rzeczy jest skutkiem błędnych zupełnie założeń przy ustalaniu podstaw finansowych naszego szkolnictwa w czasie organizowania naszej budowy państwowej. Rozbudowa ta powstała pod hasłem: uniezależnienia szkolnictwa od samorządu i społeczeństwa i oparcia się prawie całkowicie o finanse państwowe. Pozwoliło to, dzięki wpływom nauczy-

cielstwa w Sejmie, na uzyskanie lepszego uposażenia dla nauczycieli, niż dla innych urzędników państwowych, pozwoliło to na powstanie ogromnej ilości seminarjów nauczycielskich, sprowadziło to odsunięcie wszelkiej krytyki miejscowego społeczeństwa odnośnie do sposobu udzielania nauczania, ale jednocześnie doprowadziło do groźnego kryzysu obecnego. Społeczeństwo więcej podatków państwu płacić nie chce i twierdzi, że nie jest w stanie tego czynić, więc państwo zmuszone jest robić oszczędności na oświacie, bo oświata stanowi tak dużą pozycję wydatków, że gdyby rząd nie robił na tej pozycji oszczędności, wtedyby żadnej równowagi dochodów i wydatków osiągnąć nie był w stanie.

Społeczeństwo nie pragnie i nie żąda, by robić oszczędności na oświacie i gdyby to od niego zależało, wcaleby swoich groszy na ten cel nie żałowało. Ale podatnik nie płaci na oświatę osobno, a osobno na inne cele. Płaci on na wszystko razem i jest przekonany, że płaci za dużo. Skutek jest taki, że oświata musi cierpieć.

W tym stanie rzeczy ogromną winę ponoszą te prądy wśród nauczycieli, które w swoim czasie gwałtownie parły do tego, by całą oświatę od wpływu samorządu uniezależnić. Gdy samorząd ma na oświatę nie mieć wpływu, nie będzie chciał na nią płacić. Jeszcze i dziś ogromna większość działaczy oświatowych uważa, że społeczeństwo czy w postaci rad gminnych, czy samorządu powiatowego żadnego wpływu na szkolnictwo wywierać nie powinno, że jedynie ogół nauczy-

cieli oraz władze szkolne wiedzą najlepiej, jak nauczanie powinno się odbywać.

A wśród ludności jest dużo niezadowolenia z rezultatów nauczania. Wyższe uczelnie konstatują, że młodzież, która przychodzi do nich ze świadectwami maturalnemi, wykazuje często zarówno pospolite nieuctwo, jak i brak ogólnego rozwoju umysłowego, obok skłonności zbyt wyraźnej do pokrywania tych braków zwykłą blagą. A co gorsza jeszcze, to to, że wśród ludu wiejskiego często się słyszy narzekania na to, że dziś dziecko po ukończeniu 4-ch oddziałów szkoły powszechnej gorzej umie rachować i mniejszą ma wprawę w czytaniu i pisaniu, niż poprzednio, po ukończeniu 2-ch oddziałów. Lud trwoży się i gorszy tem, że dzisiejsza szkoła nie umie przygotować ich dzieci tak, by chłopiec, gdy będzie musiał sam sobie radzić, nie dał się innym oszukać. Dla ludu bowiem już dziś, dzięki Bogu, słusznie zupełnie utarł się pogląd, że ten, co nie umie wprawnie liczyć i czytać, łatwo będzie w życiu oszukany. Pogląd ten, to najlepszy bodziec do nauki. Ale tymczasem nasze metody nauczania lekceważą zwykłe, proste i naturalne sposoby udzielania dzieciom nauki początkowej, prowadzące do należytej wprawy w liczeniu, czytaniu i pisaniu. Dzisiejsze metody są zapewne teoretycznie uzasadnione, ale dla ludności przynoszą duże straty moralne i intelektualne.

Nauczyciele nie chcą, by ich krytykowali nie pedagodzy, nie uznając ich, jako nie swoich ludzi. Ale ci ludzie muszą płacić, by oświata nie stanęła i nie cofnęła się. Ideałem nauczycielstwa byłoby, ażeby istnia-

ły specjalne podatki szkolne, któreby szły tylko na szkoły, tak, by budżet państwowy nie mógł robić oszczędności na oświacie. Takie marzenia są nierealne i naiwne; gdyby takie podatki zaprowadzić, oświata mogłaby na nich źle bardzo wyjść, gdyż w razie niedopisania podatków i powstania znacznych niedoborów, szkolnictwo mogłoby się znaleźć w gorszem jeszcze, niż dzisiaj, położeniu.

Nauczycielstwo nasze bardzo krytycznie patrzy na gminę, jako na jednostkę samorządową. W tym poglądzie jest dużo racji. Gmina jest organem za małym, by mogła rozumieć należycie potrzeby szkolnictwa. Ale samorząd powiatowy oraz miejski powinny mieć wpływ odpowiedni na szkolnictwo, a zarazem samorządy te powinny być w stanie sprostać finansowym potrzebom szkolnictwa. Gdyby powiatom i miastom oddać część ogólno państwowych źródeł dochodów (podatków), odpowiadających dzisiejszym wydatkom państwa na niektóre działy szkolnictwa i gdyby te działy oddać pieczy samorządów, nadając im jednocześnie wpływ na organizację samego szkolnictwa, na rozkład godzin nauczania, czas przerw, wykorzystanie pracy personelu i t. p., jestem przekonany, że dzisiejszy zastój oświaty szybkoby ustąpił i ujawniłby się pęd żywiołowy całego społeczeństwa ku wzmożeniu nauczania. Wydatków na ten celby nie żałowano, gdyby wiedziano, że oświata jest udzielana z największem uwzględnieniem tego, co społeczeństwo uważa za potrzebne.

Dzisiejszy mur, którym się pedagodzy oddzieli-

li od społeczeństwa, jest zgubny dla oświaty. Społeczeństwo nie interesuje się oświatą tak, jak należy, bo wie, że każdy jego odruch w kierunku wywierania dobroczynnego wpływu byłby uznany za wtrącanie się nie do swoich rzeczy. Ale to społeczeństwo odnosi się obojętnie do faktu, że budżety na oświatę się kurczą, bo patrzy na to, jako na sprawę nauczycielską.

Budżet państwowy trzeba koniecznie uwolnić od ponoszenia całego ciężaru szkolnictwa. Pensje nauczycieli ludowych oraz część wydatków na inne działy szkolnictwa powinny ponosić samorządy państwowe i miasta, normując je podług stosunków miejscowych, bez żadnych przywilejów stanowych. Ingerencja rządowa jest w tej materji nieunikniona dla dobra poziomu samej oświaty i zabezpieczenia stanowiska nauczycieli, ale i wpływ lokalnych interesów samorządu powinien też być dopuszczalny zarówno co do odchyleń in plus, jak i in minus samych norm i zasad wynagrodzenia za pracę, norm dzisiaj za sztywnych, za biurokratycznych. Często jest rzeczą rażącą, gdy w środowisku ludzi ciężko pracujących młode i zdrowe osoby otrzymują stałe wynagrodzenie za zbyt małą sumę pracy, mając zbyt dużo czasu wolnego, w porównaniu z resztą miejscowego społeczeństwa. Nie sprzyja taki stan rzeczy szacunkowi dla oświaty wśród ludności. Personel nauczycielski powinien być wykorzystany lepiej, niż obecnie, co jest możliwe przez zatrudnienie go jednocześnie w kooperatywach na skromnych przytem warunkach wynagrodzenia. Organy samorządu mogą najlepiej wpłynąć nato, by siły inteligentne w środowisku ludo-

wem były jak najlepiej wykorzystane, tak, by temu ludowi istotnie służyły, a nie odgradzały się od niego, szukając oparcia, jakto dziś się dzieje, w stanowem swem nauczycielskiem środowisku.

Nie potrzebuję dodawać, że wrazie zbliżenia sprawy oświaty do samorządu, budownictwo szkolne, dziś stojące fatalnie, ogromnie zyska.

Większe ośrodki miejskie winny być wciągnięte bardziej aktywnie do spraw materjalnych, ale i do wpływu w zakresie szkolnictwa zawodowego. A samorząd gospodarczy ogólno krajowy, na który wciąż oczekujemy, powinien finansować wyższe szkolnictwo zawodowe.

Przeciwko zwiększeniu ingerencji samorządu w sprawy nauczania wysuwany jest często argument, że wtedy sprawy te mogą ucierpieć na tem bardzo na naszych kresach. Względami na odmienne nasze warunki ogólne na kresach nie należy się zrażać, gdy widzimy, że coś jest pożytecznego do przeprowadzenia w naszym bycie politycznym w większej części państwa. Jest to metoda zła, gdy się godzi na hamowanie naszego rozwoju w imię tego, by na kresach nie wywołać takiego lub innego niebezpieczeństwa. Zamiast rezygnacji kosztem całego państwa ze względu na odmienność warunków na kresach, słuszniejszą jest rzeczą jasno rzecz postawić i jeżeli na kresach są istotnie inne warunki, więc też tam właśnie stosować należy inne normy i uprawnienia.

Jeżeli potrafimy zainteresować nasze samorządy sprawą rozwoju oświaty, wtedy nie będziemy patrzyli

ponuro na jej losy i nie będziemy się obawiali, by groził jej zastój, a nawet cofanie się, pod wpływem nakazów oszczędnej gospodarki budżetowej, nakazów, które trwać mogą bardzo długo, których końca wcale nie widzimy. A zastoju oświaty w żaden sposób na dłuższą metę dopuszczać nie możemy. Na nic się nie przyda szukać programów gospodarczych coraz lepszych, jeżeli społeczeństwo nie będzie zasilane coraz większym zastępem coraz tęższych sił nowych pokoleń. Musi to być naczelną naszą troską, gdy myślimy o przyszłości narodu, by sił tych nam nie brakło.

---

11. RUCH BUDOWLANY I TRUDNOŚCI KREDYTOWE.

Ruch budowlany jest w stagnacji dla różnych przyczyn, z których często wymieniane: ochrona lokatorów i mała wydajność pracy robotnika, ale na czele bodaj przyczyn tego zastoju należy postawić trudności kredytowe. Trudności te sprawiają, że państwo ma za mało pieniędzy na stawianie własnych budowli, że banki rządowe nie mogą udzielić dostatecznie wysokich kredytów na ruch budowlany, że miasta również nie mają nato pieniędzy własnych, że banki prywatne środków na budowle nie dają, że kredyt prywatny na ten cel nie istnieje, albo jest szalenie drogi, że kredyt długoterminowy nie może się wcale rozwinąć.

Wszyscy dobrze z tego zdają sobie sprawę, ale nie umieją niestety należytych wyprowadzić z tej oczywistej prawdy wniosków. Wciąż czyta się wzmianki, że w tej lub innej miejscowości ruch budowlany się ożywi, jeżeli rząd da potrzebne kredyty. W innej wzmiance notowane jest, że ruch budowlany się ożywi, o ile bank Gospodarstwa Krajowego udzieli kredytów.

Jednocześnie wiadomo, że rząd ma tak mało

własnych środków, że nie jest w stanie wypłacać pensyj urzędnikom w takich rozmiarach, jak tego ustawa o uposażeniach wymaga, z czego wypływa, że póki to ma miejsce, wszelki kredyt rządowy na jakiekolwiek cele inwestycyjne jest czyniony kosztem ogółu urzędniczego. Wiadomo również, że Bank Gospodarstwa Krajowego własnych pieniędzy nie posiada, tylko rządowe, więc aspiracje pod adresem Banku są prawie tem samem, co pod adresem rządu, dziś bowiem Bank ulokował w pożyczkach budowlanych prawie cały fundusz, uzyskany na ten cel z pożyczki amerykańskiej.

A więc wzdychanie do kredytów jest tematem mało wdzięcznym i nie może prowadzić przeważnie do niczego innego, jak do rozczarowania.

Nawet w razie otrzymania większej pożyczki zagranicznej trudno przypuścić, by bardzo znaczne stąd sumy dało się użyć na ruch budowlany. Wszak budżet państwowy pozbawiony jest zupełnie środków na wszelkie inwestycje. O ile zatem zostałaby zrealizowana pożyczka zagraniczna, musiałyby z niej być pokryte wszelkie pożyteczne gospodarczo inwestycje rządowe, a wśród nich ruch budowlany zająłby, oczywiście, pokaźne, ale nie wyłączne miejsce.

Z jednej zatem strony musimy stwierdzić, że na dłuższy okres czasu Polska, jako całość, będzie mogła rozporządzać na ruch budowlany nieznaczną tylko sumą pieniędzy, z drugiej trzeba skonstatować, że pieniądze te będą zawsze bardzo drogie. Ruch budowlany wymaga kredytów długoterminowych, a te są wszędzie po wojnie właśnie bardzo drogie. Jeżeli zaś stanąć na tym

gruncie, by do kredytów budowlanych rząd dopłacał z podatków, by uczynić je tańszemi, to ten czynnik zgóry już wyłącza szersze rozwinięcie takich kredytów budowlanych, gdyż dopłat nie można mnożyć do znacznych rozmiarów, bo budżet na to nie pozwoli.

Jakie z tego wszystkiego należy wyciągnąć konsekwencje? Przedewszystkiem to, że o ile się buduje, to należy stawiać budowle najbardziej niezbędne i należy je stawiać tak, by, odpowiadając danemu celowi, pochłaniały możliwie najmniejszą sumę pieniędzy.

Do rzędu budowli najbardziej potrzebnych w obecnych czasach zaliczyć należy: domy mieszkalne o małej ilości pokojów w każdem mieszkaniu oraz budynki szkolne. Ale czy budynki szkolne, stawiane w ostatnich latach, liczyły się z tem, żeby za daną sumę pieniędzy postawić gmach, odpowiadający największej sumie nauczania. Zdaje się, że w tym właśnie względzie nastąpiło zaciemnienie pojęć nadzwyczaj powszechne. Każda miejscowość stara się mieć gmach szkolny podług ostatnich wymagań higjeny i pedagogiki. Miejscowi działacze rządowi i samorządowi, architekci i pedagodzy wszyscy podają sobie oczywiście ręce, by otrzymać czy to od rządu, czy samorządu tyle pieniędzy, wiele potrzeba, ażeby właśnie gmach czynił tym wymaganiom zadość; dodaje się jeszcze do tego wzgląd na estetykę i styl budynku i ostatecznie okazuje się, że gmach kosztuje tak wielką sumę pieniędzy, że budowa wlecze się niezmiernie długo. Gdy zaś jest wykończona, podziwia się jej wartość estetyczną, pedagogiczną, higjeniczną, ale mało kto gorszy się nad-

mierną kosztownością. Jeżeli zaś kto poruszy ten temat, to wtedy zawsze ktoś zaobserwuje, że wszystko po wojnie zdrożało lub że robotnik pracuje mało intensywnie.

O tem zaś, że przy zamawianiu i zatwierdzaniu planu budowli nie stawiano jako celu, by budynek kosztował jak najmniej, o tem się zapomina zupełnie. Istnieje wyścig ambicyj co do tego, żeby budowa najwięcej kosztowała.

Taki nastrój jest zgubny dla sprawy budownictwa, jest źródłem zastoju, jest marnotrawstwem środków i krzywdą ogólną. Ponieważ wiemy, jak trudno o środki pieniężne i jak są one drogie, przeto ambicją czy to ojców miasta, czy architektów, czy pedagogów, czy miejscowych władz rządowych powinno być nie to, by gmach czynił zadość ostatnim wymaganiom pedagogiki, higjeny i estetyki, ale by, czyniąc zadość koniecznym (i nic ponad tę konieczność) wymaganiom tych trzech dziedzin, był jednocześnie jak najtańszy tak, by można było za daną sumę pieniędzy, których społeczeństwu całemu brak, postawić j a k n a j p r ę d z e j j a k n a j w i ę c e j budynków dla jak największej liczby dzieci.

Gdybyśmy obfitowali w gotówkę własną, gdyby kredyt obcy był łatwy i tani, moglibyśmy dbać o to, by budowle były imponujące. Ale w obecnych warunkach rzeczywistości nie specjalnie polskiej, ale ogólnoeuropejskiej stagnacji pieniężnej, imponowanie jakością budowli jest to skazywanie kraju na zastój w ilościowem zadośćuczynieniu najważniejszym jego potrzebom.

Ten pedagog czy administrator, który w zakresie swojej pracy doprowadzi do tego, by jak największa ilość dzieci otrzymała możność nauki w znośnych i przyzwoitych warukach, zamiast w norach i pełnych zaduchu i brudu chałupach, jakto się obecnie dzieje, ten architekt, który taki zadanie potrafi rozwiązać kosztem jak najmniejszym, ci działacze będą mieli wielkie zasługi wobec Polski, bo przykład ich inicjatyw i wysiłki ich energji i inteligencji znajdą naśladowców nawet w ubogiem społeczeństwie, które na rzeczy praktyczne a tanie zdobyć się jeszcze potrafi.

Gmachy zaś imponujące, ale kosztowne będą zniechęcały tych, którzy nie dotrą do źródeł cudzej, dawniej czasami nawet pełnej, kasy, bo kasy stają się coraz bardziej puste.

Każdy taki gmach oddziaływa deprymująco na innych, których na taki sam nie stać będzie ze względu na brak pieniędzy. Niejedno miasto zrezygnuje z budowy wogóle, o ile nie stać go będzie na stawianie tak samo pokaźne, jakto już drugiemu sąsiedniemu udało się uczynić.

W kraju ubogim w kapitał, imponujący charakter poszczególnych budowli jest jedną z przyczyn stagnacji w ruchu budowlanym.

Trzeba sobie powiedzieć, że w naszem położeniu obecnem nietylko co do szkół, ale i co do innych budowli wogóle, jedynie budowle tanie a praktyczne i celowi ściśle odpowiadające są wskazane. Na tem tle wiele popełniono u nas błędów i wielki czas, by zejść z fałszywej drogi.

12. KONKURSY ZDOLNOŚCI WYTWÓRCZEJ.

Potrzeba podniesienia wytwórczości jest na ustach wszystkich. Słabe tempo naszej pracy produkcyjnej jest notowane przez wszystkich, jako nasze główne zło, jako główny objaw, a również i przyczyna naszego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywamy. Jednocześnie dochodzą nas wieści, że we Włoszech zdołano ożywić znacznie tempo produkcji, że tam odbywają się teraz popisy, na których uwidocznia się znaczny postęp, jaki naród ten zrobił na wielu polach życia gospodarczego, dawniej mocno zaniedbanych. Szykują się rolnicy włoscy do tego, by nietylko zaopatrzyć rynek własny, ale by zdobyć rynek wiedeński, dotychczas zaoopatrywany przez Węgry i Polskę. Rachują włoscy rolnicy na traktaty handlowe własnego rządu, ale ten ostatni rachuje znów na ujawnioną na konkursach wysoką i podniesioną znacznie od czasu wojny zdolność wytwórczą własnych obywateli.

Jakkolwiek uświadamiamy sobie dziś wszyscy doskonale znaczenie podniesienia wytwórczości krajowej, ale jakże odmiennie odnosimy się do tego zagadnienia, niż we Włoszech. Nie będę porównywał spraw podatkowych i kredytowych w stosunku do produkcji u nas

i we Włoszech. Niezadowolenie pod tym względem panuje i tu i tam wśród producentów, choć u nas znacznie większe, bo powodu do takiego niezadowolenia mamy istotnie więcej. Ale w czem się różnica bardzo wybitnie zaznacza pomiędzy nami a Włochami, to różnica psychiki ogółu producentów a w szczególności psychika instytucyj, reprezentujących ogół wytwórców. Te ostatnie u nas ograniczają się do narzekania na rząd i władze i na formułowaniu pod ich adresem postulatów. Tam zaś widzimy znaczną działalność na polu oddziaływania na producentów w kierunku większej intensyfikacji ich twórczości.

Jednym z objawów tej pracy to konkursy i popisy tych, którzy najlepiej, najwięcej i najtaniej produkują. Dziedzina ta u nas jest rażąco zaniedbana. Miewamy wystawy i targi, czasem udane zupełnie, świadczące o naszej żywotności na wielu polach i o postępach naszej ruchliwości ekonomicznej. Ale właściwych konkursów i popisów u nas się nie urządza. Gdyby powstała inicjatywa, by zorganizować po różnych okręgach kraju, a następnie i w całym kraju konkursy z nagrodami dla tych, kto uzyskał największy dochód z morga różnego typu własności w ciągu ostatnich trzech lat, kto miał największe plony, najwięcej mleka od krowy i t. p. największą wydajność w różnych dziedzinach przemysłu i handlu i t. p., to dziś zapewne spotkanoby taką inicjatywę z całą masą zastrzeżeń. Dziś ogół twierdzi, że warunki są takie, iż dochodów mieć nie można wcale, więc popisywanie się dochodowością lub wydajnością widziane byłoby jako coś niewłaściwego.

A jednak taka psychika jest objawem chorobliwym, który należy przemóc i przerobić. Jeżeli widzimy w podniesieniu produkcji istotne źródło sanacji stosunków, powinniśmy szczególnie cenić sposoby i możliwości podnoszenia produkcji zarówno brutto, jak i jej dochodowości. Powinniśmy wydobywać odpowiednie przykłady na światło dzienne, stawiać je innym przed oczyma, by mogli się przekonać o tem, jak można sobie nawet w trudnych warunkach radzić i w czem można iść śladami innych.

Na tle ogólnej niewiary w celowość wysiłków indywidualnych, wskrzesimy w ten sposób niezbędne siły moralne, bez których nic większego nietylko w życiu politycznem ale i gospodarczem się nie osiągnie.

Nasze Ministerstwo Przemysłu ma duże w tej dziedzinie pole pracy, ale największe bodaj ma Ministerstwo Rolnictwa. Rozporządza ono ogromnemi sumami na subwencje dla instytucyj rolniczych. Pieniądze te idą przeważnie na utrzymanie ogromnego personelu tych instytucyj. Rolnicy są przytem tymi, którzy najwięcej narzekają na biurokrację państwową, choć sami w swych instytucjach oparli się całkowicie na urzędnikach. W ten sposób pieniądze, które idą ze skarbu dla instytucyj rolniczych, w bardzo mały sposób oddziaływają ożywczo na działalność gospodarczą samych rolników.

Personel instytucyj rolniczych powtarza różne stereotypowe rady, mało uważnie słuchane, przywtarza narzekaniom rolników na ciężkie czasy i na rząd, który łoży swoje pieniądze na utrzymanie tego perso-

nelu, oraz przeważnie przesiaduje w lokalach biurowych. Ogół wsi nie widzi dostatecznych przejawów aktywności instytucyj rolniczych. Wyjątek dodatni w tym stanie rzeczy uwidocznił się dopiero w ostatnich czasach, a to przez ożywienie ruchu drenowania pól po wsiach. Naogół jednak jest za dużo w pracy instytucyj rolniczych rutyny dydaktycznej, za mało bezpośredniego wpływu na wolę ludzką, która jest decydującym czynnikiem postępu istotnego w życiu mas ludowych. Takim czynnikiem, pobudzającym wolę do czynu, do decyzji, płodnej w skutki, jest dobrze zorganizowany pokaz i konkurs dodatnich rezultatów u tych, którzy umieli, przy pomocy własnej siły umysłu i charakteru, dojść do lepszych od innych rezultatów, pomimo ciężkich warunków, naogół dla wszystkich jednakowo panujących. Tacy ludzie powinni być wynajdywani, podawani, jako wzory, nagradzani, szanowani i uznawani. Powinna się wytworzyć cała nieistniejąca dziś atmosfera zasługi gospodarczej. Dziś na ludzi, którzy uzyskują rezultaty na polu gospodarczem, patrzą się inni z niedowierzaniem i sądzą, że to jakiś traf, jakaś protekcja im dopomogła. Nigdy się nie przypuszcza, że powodzenie mogło być rezultatem ich zasługi. Dochodzi się na tem tle do absurdu, że ludzie, którym się powodzi, kryją się z tem przed innymi. Bardzo często widoczne jest to u włościan. A właśnie jest rzeczą najważniejszą, by wśród tej ogromnej warstwy naszego narodu wydobyć na jaw prawdziwe talenty na polu walki o byt i pracy gospodarczej. Gdy personel instytucyj rolniczych i gdy członkowie ich będą zajęci wyszukiwa-

niem tego, co jest najwybitniejszego w zakresie pracy i powodzenia w pracy, będą mieli w ręku materjał znacznie cenniejszy do oddziaływania następnie na innych, którym trzeba dać pobudkę do postępu, od tego co mogą znaleźć w książkach i pismach. Same zresztą pisma i książki zapłodnią się właśnie materjałem, którego dostarczy życie.

Chcąc inicjować konkursy, należy zacząć od ciaśniejszych zakresów, gdzie ocena istotna tego, co jest najwybitniejsze w danym zakresie, jest najłatwiejsza.

Ale czyniąc to w okręgach na prowincji, zdobędzie się materjał porównawczy dla całego kraju. Wtedy będziemy mieli do czynienia z płodnym i dobroczynnym objawem rywalizacji różnych okolic kraju na polu wykazywania energji gospodarczej, zamiast obecnej często obserwowanej bezpłodnej krytyki jednej dzielnicy przez opinję drugiej, lub rywalizacji na polu wysokości uzyskiwanych od rządu subwencyj i kredytów.

Konkursy mogą dać doskonałe rezultaty dla podniesienia produkcji całego kraju, jeżeli będą poważnie i szeroko zakrojone i jeżeli towarzyszyć im będzie zwrot w sposobie patrzenia na rzeczy i na wartość pracy ludzkiej. Inaczej mogą spaść do rzędu zwykłej rozrywki, lub rodzaju zabawy publicznej, albo, co gorsza, stałyby się terenem rywalizacji w faworyzowaniu partyjnych luminarzy.

Urządzane przed powstaniem w 1863 roku po kraju wystawy, popisy oraz konkursy gospodarstw i t. p. nie mogą być dziś dostatecznym już dla nas wzorem, choć na swoją epokę dowodziły o istnieniu dobrych

i rozumnych zamierzeń. Dziś takie rzeczy trzeba podejmować na szerszą skalę, tak, by wydobyć na jaw istotnie najwybitniejsze zdolności na polu gospodarczem i zapłodnić ich przykładem masy, które zawsze są skłonne iść za tem, co ma znamiona wyższości, o ile wiedzą, że te wyższości są walorami cenionemi i uznawanemi.

Trudność największą w realizowaniu myśli przeze mnie poruszonej widzę nie w braku funduszów na daną akcję, nie w braku ludzi do jej przeprowadzenia, ale w błędnym kierunku całej naszej psychiki zbiorowej. Zwątpiliśmy sami o sobie. Wydaje się nam, że wszystko jest źle, że nic się nie opłaca, że niema widoków na lepsze, że sami sobie nie poradzimy. Jest to nieszczęsny stan, który jest oczywiście wynikiem trudnych warunków, w których się znajdujemy, ale który te trudności tylko zwiększa i petryfikuje. Z tego trzeba się otrząsnąć, przestać trochę narzekać i spojrzeć w głąb samych siebie.

Często lubimy mówić, że w naturze polskiej leży indywidualizm. Szczęśliwieby to było, gdybyśmy naprawdę byli indywidualistami. Ale u nas częściej, niż gdzie indziej, słyszy się wyczekiwania rady na każde niedomagania od rządu. To nie jest indywidualizm, ale mazgajstwo. Prawdziwy indywidualizm, ten, który idzie z prądów cywilizacji zachodniej, gdyż ją wytworzył, to wiara, że w wewnętrznej wartości człowieka są zawarte największe siły, przy których pomocy przełamuje się przeszkody i toruje drogę ku lepszej przyszłości.

Odszukajmy te siły wśród nas samych na polu działalności gospodarczej, wydobywajmy je najaw,

otaczajmy należytem uznaniem, stawiajmy, jako wzór do naśladownictwa, róbmy z nich przedmiot masowego nauczania i propagandy, a zbliżać się będziemy wtedy istotnie do naszych zachodnich sąsiadów na polu intensywności życia gospodarczego. Cesarz niemiecki przed wojną sam robił pokazy rezultatów, jakie otrzymywał z gospodarowania we własnych majątkach. Było to opisywane, drukowane i rozsyłane. Nadawał on w ten sposób pewien ton kierowniczym warstwom swego narodu. Dziś Włochy urządzają na wielką skalę na gruncie ludowym swoje popisy i konkursy postępu produkcji. Dla nas więcej, niż dla innych narodów, potrzebna jest zachęta do tego, by otrząsnąć się z apatji gospodarczej i przełamać rutynę, która w wielu dziedzinach trzyma nas na poziomie zacofania, a jednocześnie by wykazać, jakim sposobem można drogą energji osobistej zabezpieczyć istotne powodzenie w pracy wytwórczej z jak największą dla kraju korzyścią.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

NOTA.

Rozdział 1 stanowi treść artykułu drukowanego w tygodniku „Prawda" w numerze 1 z dn. 3 stycznia 1926 r.
Rozdział 2 — w dwutygodniku „Drogi Naprawy" w numerze 3.
Rozdział 3 — w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 20 czerwca 1926 r.
Rozdział 4 — w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 20 i 21 kwietnia 1926 r.
Rozdział 5 — w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 8 maja 1926 r.
Rozdział 6 — w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 2 maja 1926 r.
Rozdział 7 — w dwutygodniku „Drogi Naprawy" w numerze 2.
Rozdział 8 — w dwutygodniku „Drogi Naprawy" w numerze 5.
Rozdział 9 — w dwutygodniku „Drogi Naprawy" w numerze 10.
Rozdział 10 — w dwutygodniku „Drogi Naprawy" w numerze 12.
Rozdział 11 — w czasopiśmie „Polski Przemysł Budowlany" w numerach 4 i 5 r. b.
Rozdział 12 — w dwutygodniku „Drogi Naprawy" w numerze 13.

SPIS RZECZY.

		Str.
Przedmowa		5
1.	Nasz kryzys obecny a dawniejsze kryzysy światowe	11
2.	Najszkodliwszy z etatyzmów	20
3.	Eksperci zagraniczni	29
4.	Polityka rezygnacji	39
5.	Czy bez obcej pomocy zmarnieć musimy	47
6.	W czem Niemcy mogą być dla nas przykładem	54
7.	Przesada w krytyce prowadzi do rezygnacji	60
8.	Warunki sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem	77
9.	Wychowanie publiczne jako czynnik sanacji gospodarczej	91
10.	Warunki finansowe postępu oświaty	99
11.	Ruch budowlany i trudności kredytowe	106
12.	Konkursy zdolności wytwórczej	111

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BÖHM — BAWERK EUG. Kapitał i zysk z kapitału. Dział pierwszy. Historja i krytyka teorji zysku z kapitału. Tłumaczenie z trzeciego wydania niemieckiego pod redakcją Władysława Zawadzkiego. (B. W. S. H.)
Tom I. 6.70
Tom II. . . . . 6.—

GIDE K. I RIST K. Historja doktryn ekonomicznych. Od fizjokratów do czasów najnowszych. Przełożył Mieczysław Kwiatkowski. (B. W. S. H.) Tom I. . . . 3.75
Tom II. 4.35

KARPIŃSKI Z. dr. Zarys polityki bankowej (B. W. S. H.) 3.—

KOPERNIKA MIKOŁAJA — Rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne, oraz J. L. Decjusza - Traktat o biciu monety. Oprac. Jan Dmochowski. . . . . 5.—

KULISZER J. M. Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej. Przełożył K. Morawski. Przejrzał J. Rutkowski.
Tom I. Wieki średnie. (B. W. S. H.) 3.75
Tom II. Czasy nowożytne. (B. W. S. H.) 4.50

MALTHUS T. R. Prawo ludności. Wydał, objaśnił i poprzedził przedmową Ad. Krzyżanowski. Przetłumaczył K. Stein. (B. W. S. H.) 4.50

RICARDO D. Podręcznik ekonomji politycznej i podatkowania. W przekładzie dr. M. Bornsteinowej (B. W. S. H.) 3.35

ROZPORZĄDZENIE Prezydenta Rzeczypospolitej w przedmiocie przerachowania zobowiązań prywatno-prawnych, wraz z objaśnieniami i motywami, oraz dodatkiem dla nieprawników, opracowanemi przez prof. Fr. Zolla i dr. B. Hełczyńskiego. . . . . 12.—
W oprawie 15.—

SKARB RZECZYPOSPOLITEJ. Praca zbiorowa, pod redakcją Henryka Tennenbauma. Ze słowem wstępnem Ludwika Krzywickiego . . . . . 5.—

SKARBEK F. Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego, czyli c
2 tomy . .

WARTOŚĆ I CENA.
i obcych. Ułoży

YULE M. G. Wstęp c
i diagramami.
przełożył Z. Lim

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
CM 314364
000-314364-00-0